

TRYBUNA

KRAKÓW, 1 KWIETNIA 1907. NR. 11.

TRYBUNA

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

TREŚĆ:

Program Polskiej Partji Socjalistycznej.

Dyskusya programowa na X. Zjeździe P. P. S. —

I. Zjeździe frakcyi rewolucyjnej P. P. S.

Savitri: W noc jesienną.

Konrad Leński: O bajeczkach dla dorosłych dzieci
i o innych rzeczach smutnych.

W. Feldman: Istota walki polsko-ruskiej w Galicyi.

Via: Słowa... słowa... słowa...

Fejleton zbiorowy: Echa.

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Retoryka 12.

Czas. 3690/1907/11.

K.500157/1501.

Program

Polskiej Partji Socjalistycznej.

Polska Partja Socjalistyczna jest wyrazicielką potrzeb i ideałów klasy robotniczej w Polsce i organizacją polityczną tej klasy. Polska Partja Socjalistyczna dąży do wyzwolenia całego ludu z więzów niewoli ekonomicznej, politycznej i narodowej.

W imię tego wyzwolenia Polska Partja Socjalistyczna stawia sobie za cel: zasadnicze przekształcenie ustroju społecznego, oparcie społeczeństwa na nowych, **socjalistycznych** podstawach. W dziedzinie ekonomicznej cel ten oznacza: przejście środków wytwarzania i komunikacji (ziemi, kopalni, fabryk, kolei i t. p.) na własność wspólną, społeczną; celową i świadomą kontrolę ogółu pracującego nad całym życiem gospodarczym dla powszechnego dobra; zniesienie pracy najemnej i wszelkiego wyzysku. W dziedzinie politycznej: zaprowadzenie niepodległej republiki polskiej, całkowicie i wszechstronnie demokratycznej; przekształcenie państwa z narzędzia ucisku w rzeczywisty organ woli zbiorowej; zdobycie przez klasę robotniczą władzy w państwie. Wreszcie w dziedzinie n a r o d o w e j: zniesienie wszelkiego ucisku narodowego, zjednoczenie Polski.

Wszystkie te cele wynikają z samej istoty socjalizmu i są tylko różnymi przejawami materialnych i duchowych interesów klasy robotniczej w Polsce w ścisłym ich związku z ogólnym rozwojem ekonomiczno-społecznym.

Współczesna gospodarka kapitalistyczna doprowadziła wytwórczość pracy do olbrzymich rozmiarów. Wskutek tego możliwem się stało zapewnienie dobrobytu wszystkim bez wyjątku członkom społeczeństwa; możliwem zapewnienie im wczasów i środków, potrzebnych do kształcenia się, do szlachetnej rozrywki, do czynnego udziału w życiu społeczno-politycznym. Ale gospodarka kapitalistyczna, opierając się na wyzysku pracy najemnej, lwia część owoców pracy oddaje właścicielom środków wytwarzania, wydzierając je robotnikom.

W miarę rozwoju kapitalizmu rosną zastępy robotników. Proletaryat, klasa robotników najemnych, staje się coraz liczniejszy i bezwzględnie i w stosunku do innych klas.

Pomnażając szeregi proletaryatu, rozwój przemysłowy społeczeństwa nowożytnego prowadzi jednocześnie do wzrostu i ześrodkowania wielkiego kapitału w przemyśle, komunikacji i handlu. Coraz większe masy proletaryatu skupiają się w wielkich miastach i zakładach i zbio-

rową siłą swych mięśni i mózgow wprawiają w ruch maszyneryę życia gospodarczego.

Drobny przemysł, drobny handel, w przeważającej większości wypadków albo ginie pod obuchem wielkiego kapitału, albo wlecze ciężki, smutny żywot borykania się z niedostatkiem i niepewnością jutra, albo wreszcie uzależniony jest całkowicie od wielkiego kapitału. Nawet poza klasą robotniczą wielki kapitał tworzy dla szerokich warstw warunki zależności, niedostatku, niepewności bytu.

Od czasu do czasu społeczeństwo kapitalistyczne, wogóle tak pełne sprzeczności, nawiedzają ciężkie przesilenia: kryzysy. Ogromna staje się wtedy armia bezrobotnych; cały niemal ogół społeczeństwa cierpi. Kryzysy, wyływające z bezładu gospodarki kapitalistycznej, świadczą dobitnie, jak gospodarka ta marnuje środki i ludzi.

Niemniejszą klęską dla klasy robotniczej i dla całego społeczeństwa jest coraz bardziej rozwielmożniona gospodarka związków fabrykantów, głodzących robotników lokautami.

Ale w społeczeństwie rosną coraz bardziej siły, niosące wyzwolenie. Klasa robotnicza, coraz liczniejsza i świadomsza, staje na czele warstw upośledzonych. Z warunków jej życia i pracy wpływa to poczucie siły zbiorowej, którem proletaryat przejmuje się coraz bardziej. Jednocześnie proletaryat uświadamia sobie sprzeczność między swoją formalną, prawną wolnością w stosunku do kapitalistów a rzeczywistą zależnością od nich, między nędzą swego życia a wysoką wydajnością swej pracy, między swoją żądzą wiedzy i rozwoju duchowego a tem, co mu pod tym względem daje społeczeństwo kapitalistyczne.

Klasa robotnicza występuje do walki z kapitalizmem. Walka ta wzmagą się coraz bardziej. Drogą walki zorganizowanej i świadomej proletaryat zdąża do swego celu: zniesienia kapitalizmu, zaprowadzenia własności społecznej.

W tym pochodzie klasa robotnicza miejska spotkać się musi z ludem pracującym i wyzyskiwanym na wsi.

Do stosunków wiejskich kapitalizm wtargnął z niemniejszą siłą, jak do przemysłu, aczkolwiek w odmiennych pod wielu względami formach. Wielka własność wyzyskuje do ostatnich granic pracę włościąństwa bezrolnego — ekonomicznie i społecznie w stokroć gorszym będącego położeniu od proletaryatu miejskiego. Rośnie rzesza chłopów małorolnych, którym podatki i procenty lichwiarskie odbierają większą część plonów pracy, a brak wiedzy i środków technicznych, potrzebnych do racjonalnego prowadzenia gospodarstwa, nie pozwala na powiększenie wydajności gruntu. Zarówno więc bezrolni, jak i małorolni włościanie — a oni razem stanowią większość ludności wiejskiej —

mają jaknajżywotniejszy interes w tem, żeby ziemia z rąk obszarników przeszła do rąk ludu pracującego. Przejście to może zapewnić trwały dobrobyt ludności wiejskiej i zabezpieczyć interesy ogółu tylko pod postacią uspołecznienia ziemi.

Obronę od wszelkiego rodzaju wyzysku włościanin znajdzie tylko w partyi socjalistycznej. Jedynie wespół z klasą robotniczą miejską obali panowanie kapitału i wielkiej własności ziemskiej.

Polska Partya Socjalistyczna, organizując walkę klasy robotniczej i nadając walce tej świadomy, jednolity i celowy kierunek, walczy nie o przywileje klasowe, lecz o zniesienie panowania klasowego. Walczy o równe prawa i obowiązki dla wszystkich bez różnicy płci i pochodzenia. Zwycięstwo socjalizmu oznacza wyzwolenie nie tylko proletariatu, ale całej ludzkości cierpiącej z winy dzisiejszych stosunków społecznych.

Walka społeczna klasy robotniczej ściśle się łączy z walką polityczną. Zarówno codzienna walka klasy robotniczej, jak i dążenie do ogólnych celów socjalistycznych, wymagają nieustannej, niezłomnej akcji politycznej. Klasa robotnicza nie może z pełnym skutkiem i w szerokich rozmiarach prowadzić walki ekonomicznej, ani rozwijać swej organizacyi bez praw i wolności politycznych. Nie może oddać środków wytwarzania na własność społeczną, zanim nie obejmie władzy politycznej.

W tym samym kierunku — walki o prawa i wolności polityczne, o republikę demokratyczną — popycha klasę robotniczą rosnące w niej coraz bardziej poczucie godności ludzkiej i obywatelskiej, głód wiedzy, pragnienie dostępu do skarbów kultury, co z demokratyzacją życia politycznego ściśle się wiąże.

Rzeczywista, wszechstronna demokratyzacja niemożliwa jest przy zależności od obcego państwa. Podległość obcemu państwu tamuje prawidłowy rozwój społeczny, szkodzi interesom kultury narodowej, naraża kraj i lud na spotęgowany wyzysk i ucisk ze strony tego państwa. Tylko w wolnym, niepodległym kraju klasa robotnicza może się rozwinąć swobodnie, objawić całą swą potęgę, urzeczywistnić w pełni demokratyzację urządzeń państwowych i przeprowadzić swoje cele socjalistyczne.

Dlatego też Polska Partya Socjalistyczna, stawiając sobie za cel republikę demokratyczną, łączy ten cel z niepodległością, walczy o Niepodległą Republikę Demokratyczną.

Dopóki stan sił klasy robotniczej oraz ogólna sytuacja polityczna nie pozwalają w danym czasie na pełne urzeczywistnienie niepodległości, czy to całej Polski, czy też ziem polskich zaboru rosyjskiego — Polska

Partya Socjalistyczna walczy o ustrój, jak najbardziej do niepodległości zbliżony. Gdy chodzi o wewnętrzne jeno przekształcenie państwa rosyjskiego, Polska Partya Socjalistyczna dąży do zdobycia dla kraju naszego jak największych wolności i praw politycznych na następujących zasadach: 1) ustrój wewnętrzny kraju określi odrębna Konstytuanta w Warszawie; 2) kraj nasz mieć będzie własny parlament z pełnią władzy prawodawczej i własną władzę wykonawczą (ministerjum), od parlamentu tego zależną i przed nim odpowiedzialną. W stosunku do państwa rosyjskiego Polska Partya Socjalistyczna czynnie popiera jego demokratyzację, specjalnie zaś w stosunku do narodów i krajów przez carat uciemionych (Litwy, Rusi, Łotwy, Kaukazu i t. d.) jak najdalej idącą decentralizację.

W walce z caratem Polska Partya Socjalistyczna, jako przedstawicielka świadomego ludu pracującego Polski, łączy swoje wysiłki z akcją rewolucyjną socjalistycznego proletaryatu w całym państwie. Łączność tę Polska Partya Socjalistyczna uznaje za niezbędny warunek zwycięstwa rewolucyi.

Do rewolucyi tej Polska Partya Socjalistyczna stara się wnieść ze swej strony energię, płynącą z poczucia, że toczy się bój z caratem — jako z despotyzmem i jako z zaborczą, najeźdniczą potęgą, ciężącą jak klątwa nad dążącymi do wyzwolenia ludami.

Polska Partya Socjalistyczna, działająca w zaborze rosyjskim, współnością zasad, poczuciem narodowej jedności proletaryatu polskiego, stałym współdziałaniem łączy się z bratnią partją zaboru austriackiego i pruskiego.

Polska Partya Socjalistyczna stoi na stanowisku międzynarodowej solidarności klasy robotniczej. Kapitalistyczna produkcya i wymiana zadzierzgnęła jaknajściślejsze węzły między wszystkimi krajami. Położenie robotników jednego kraju coraz bardziej zawisłem się staje od położenia robotników w innych krajach. Interesy klasy robotniczej wszystkich narodów są zgodne. Pomoc braterska w walce z wyzyskiem i uciskiem, teoretyczne i praktyczne współdziałanie świadomego proletaryatu bez różnicy narodowości — oto co mieści się w wielkiem haśle: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!”

* * *

Klasa robotnicza może osiągnąć pełne zwycięstwo, przemienić ustrój kapitalistyczny na socjalistyczny tylko w drodze niezmordowanej walki. Musi w tym celu stworzyć masowe organizacje ekonomiczne i polityczne, przejść przez szkołę wolnych i demokratycznych urzędzeń państwowych, zdobywać ustępstwa i reformy.

Dlatego też Polska Partya Socjalistyczna walczy w obrębie ustroju kapitalistycznego o wszelkie reformy polityczne i społeczne, korzystne dla klasy robotniczej, widząc w nich szczyble, wiodące do całkowitego zwycięstwa, albo urzeczywistnienie częściowe pewnych stron socjalistycznego ideału.

Zarówno w parlamencie niepodległej Republiki Demokratycznej Polskiej, jak we wszystkich ciałach prawodawczych, w których Polska Partya Socjalistyczna będzie reprezentowaną, dążyć ona będzie do wprowadzenia w życie następujących reform: **Pod względem politycznym:**

1) Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie dla wszystkich obywateli bez różnicy płci, po ukończeniu 20 lat życia. Przedstawicielstwo proporcjonalne.

2) Parlament, składający się z jednej tylko Izby posłów. Bezpośrednie prawodawstwo ludowe (referendum i inicjatywa).

3) Szeroki samorząd prowincjonalny i gminny.

4) Obieralność urzędników administracyjnych i ich odpowiedzialność sądowa.

5) Bezpłatny wymiar sprawiedliwości i bezpłatna pomoc prawna, obieralność sędziów. Odszkodowanie dla niewinnie uwięzionych i zasądzonych. Zniesienie kary śmierci i kar cielesnych. Zastąpienie kary więzienia oraz zesłania środkami wychowawczo-poprawczymi. Ograniczenie więzienia śledczego do wypadków bezwzględnie nieodzownych.

6) Zniesienie armii stałej, zastąpienie jej przez milicję ludową i powszechne uzbrojenie ludu.

7) Postępowy podatek od dochodów i spadków, zniesienie wszystkich podatków pośrednich i ceł, obciążających przedmioty pierwszej potrzeby.

8) Państwowa i gminna organizacja służby zdrowia. Bezpłatność pomocy lekarskiej, lekarstw, bezpłatne szpitale.

9) Oddzielenie kościoła od państwa i uznanie wszelkich związków kościelnych i religijnych za stowarzyszenia prywatne.

10) Bezpłatne, obowiązkowe i świeckie nauczanie, umożliwienie jak najszerszego dostępu do szkół wszystkich stopni przez dostarczanie uczącym się środków utrzymania.

11) Zniesienie wszelkiego ucisku narodowego. Zabezpieczenie praw mniejszości narodowych w szkole, urzędzie i sądzie.

12) Zupełne równouprawnienie wszystkich obywateli bez różnicy płci, rasy, narodowości i wyznania, zarówno pod względem praw osobistych, jak i politycznych.

13) Zupełna wolność słowa, druku, zebrań i stowarzyszeń.

14) Gwarancje nietykalności osobistej.

W celu ochrony pracy Polska Partya Socjalistyczna dąży do następujących reform:

1) Ośmiogodzinny najwyżej dzień roboczy, bez wyjątków i zastrzeżeń; zupełny wypoczynek raz w tygodniu, wynoszący conajmniej 42 godziny.

2) Zakaz pracy nocnej z wyjątkami dopuszczonymi przez robotnicze związki zawodowe, zakaz pracy nocnej kobiet i robotników młodocianych (do lat 18) bez żadnych wyjątków.

3) Zakaz pracy dzieci do lat 15, specjalne ustawy ochronne dla uczniów i robotników młodocianych (od 15 do 18 lat).

4) Zakaz pracy dla kobiet i robotników młodocianych w zawodach, szczególnie dla ich zdrowia szkodliwych.

5) Uwalnianie kobiet od pracy na 4 tygodnie przed i 6 tygodni po połogu z wypłacaniem przez ten czas zarobków.

6) Ścisłe przepisy, dotyczące higieny miejsc pracy i bezpieczeństwa pracujących.

7) Zarządzenia, mające na celu ograniczenie i stopniowe wyparcie chałupnictwa (kapitalistycznego przemysłu domowego).

8) Zniesienie kar fabrycznych.

9) Państwowe ubezpieczenie robotników od wypadków przy pracy, od braku pracy, niezdolności do pracy, starości i choroby; zaopatrzenie wdów i sierot; demokratyczna organizacja ubezpieczeń, oparta na współdziale związków zawodowych robotniczych w kierowaniu odpowiednimi instytucjami.

10) Oznaczenie minimum płac, na podstawie porozumienia władz ze związkami zawodowymi. Równa płaca dla mężczyzn i kobiet za równą pracę.

11) Sądy przemysłowe i rolnicze, złożone w połowie z przedstawicieli robotników, w połowie z przedsiębiorców, dla rozstrzygania za targów, wynikających z umowy o pracę.

12) Inspektorat przemysłowy i rolniczy, wybierany przez robotników. Inspektorki dla pracy kobiecej.

13) Zapomogi państwowe i gminne dla giełd pracy i sekretaryatów robotniczych.

14) Ministerium pracy.

15) Obwarowanie ustaw ochronnych odpowiedzialnością karną przedsiębiorców.

16) Zupełna wolność zmów i strejków robotniczych.

Wreszcie Polska Partya Socjalistyczna żądać będzie **przejścia pod zarząd zdemokratyzowanych władz Krajowych** niektórych środków wytwarzania i komunikacji, jak koleje żelazne, kopalnie, huty,

przedsiębiorstwa, zmonopolizowane przez związki fabrykantów, o ile ukrajowienie to będzie korzystne dla ogółu spożywców, oraz dla robotników, zatrudnionych w tych przedsiębiorstwach.

W dziedzinie stosunków wiejskich Polska Partya Socjalistyczna dąży:

1) Do organizacyi zawodowej robotników rolnych, na zasadach takich samych, na jakich oparte są organizacye robotników przemysłowych. Do organizacyi małorolnych — w celu walki z wyzyskiem i uciskiem.

2) Do zaprowadzenia ochrony pracy robotników rolnych zgodnie z zasadami, wyłożonemi powyżej, z uwzględnieniem odrębnych warunków pracy na roli.

3) Do zaprowadzenia w produkcji rolnej gospodarki jak najwydajniejszej, z największą zarazem korzyścią dla włościan i całego społeczeństwa:

a) Przez zaopatrzenie bezrolnych i małorolnych w dostateczną do prowadzenia samodzielnej gospodarki ilość ziemi. Środkiem do tego jest wywłaszczenie gruntów państwowych, donacyjnych, apanażowych, oraz większej własności rolnej prywatnej. Grunta te oddane będą w długoletnią dzierżawę bezrolnym i małorolnym, pod zarządem władz krajowych. Grunta państwowe, donacyjne, apanażowe wywłaszczone będą bez odszkodowania. Odszkodowanie obszarników, bez względu na rozmiary wywłaszczonego gruntu, nie powinno przewyższać sumy, zapewniającej im utrzymanie dożywotnie wraz z rodziną.

b) Przez ukrajowienie lasów z dogodnymi dla włościan warunkami otrzymywania budulca, drzewa na opał i ściółki.

c) Przez dostarczanie rolnikom taniego kredytu dla zagospodarowania się, ulepszanie gruntów kosztem kraju, popieranie spółek włościańskich i kooperatyw, zniesienie szachownicy, zakładanie gospodarstw wzorowych, stacyj doświadczalnych, szkół rolniczych i wogóle szerzenie wiedzy rolniczej, usunięcie, zgodnie z naszym programem, ciężarów militaryzmu i dzisiejszego systemu podatkowego.

* * *

Program powyższy uchwalono na X. Zjeździe Polskiej Partyi Socjalistycznej — I. Zjeździe frakcyi rewolucyjnej Polskiej Partyi Socjalistycznej.

Dyskusya programowa

na X. zjeździe P. P. S. — I. zjeździe frakcyi rewolucyjnej P. P. S.*).

Pierwszego dnia obrad uczestnikom Zjazdu rozdano trzy projekty programu, ułożone przez tow. I., J. i G.

Następnego dnia rozpoczęła się dyskusya ogólna nad programem.

Jako referent, przemawiał pierwszy tow. I.

— Programy socyalistyczne we wszystkich krajach są do siebie bardzo podobne, ponieważ wskazują wspólny cel i opierają się na tych samych zasadach. Ale pozatem istnieją między nimi znaczne różnice, wynikające z odrębnych warunków każdego kraju, z nastroju duchowego partyi itp. Jeżeli chodzi o układ programu, to można wskazać dwa typy: z jednej strony mamy np. króciutkie, w kilku zaledwie zdaniach zawarte programy S. D. Federacyi i Niezależnej Partyi Pracy w Anglii, wymieniające tylko cel ogólny, — z drugiej zaś programy na wzór erfurckiego, obszerniejsze, dokładniejsze i zaopatrzone w motywacyę. Atoli zauważyć należy, że zbytne przeciążenie programu szczegółami nie dowodzi dojrzałości partyi i psuje charakter programu.

Program socyalistyczny składać się winien z dwóch części. W pierwszej powinny być ogólne zasady i cele. W drugiej — polityczne i ekonomiczne dążenia partyi w obrębie ustroju kapitalistycznego. Proletaryat dąży do zdobycia władzy politycznej; ale władzę tę zdobyć może tylko w republice demokratycznej, jedynie opierając się na masowej organizacyi i zdobytych już reformach. W warunkach niedojrzałych, za pomocą spisku np. nie można wprowadzić ustroju socyalistycznego. Stąd wypływa uzasadnienie programu reform, t. zw. minimalnego programu.

Dla nas kwestyą palącą jest zniesienie ucisku narodowego, usunięcie niewoli polityczno-narodowej. Niemcy, Francuzi, Rosyanie itd. nie potrzebują o tem mówić w swoim programie, bo mają niepodległe państwo. My musimy wyraźnie stwierdzić, że dążymy do niepodległej republiki demokratycznej. Musimy o nią walczyć, a nie wykręcać się zdaniami w rodzaju takich, że »nie wyrzekamy się niepodległości«, albo, że »demokratyzacya państw zaborczych sama przez się stworzy warunki niepodległości«. Toż i ugodowcy »nie wyrzekają się niepodległości i chętnie ją wezmą, jeżeli ona »sama przez się« spadnie nam z nieba!

Stawiając jednak wyraźnie sprawę niepodległości, musimy zarazem wskazać, jakich urządzeń pragniemy, o ile i dopóki nie możemy zdobyć

*) Korzystając z łaskawie udzielonego nam pozwolenia, podajemy tu streszczenie dyskusyi programowej, jako wyciąg z przygotowanego do druku sprawozdania Zjazdowego. (Redakcyja).

całkowitej niepodległości. Tutaj trzeba wskazać kierunek zbliżenia się do niepodległości, podkreślić konieczność odrębnych instytucyj politycznych dla kraju naszego. To hasło nie powinno służyć za płaszczyk do pozbycia się niepodległości, ale przeciwnie powinno ściśle wypływać z naszego dążenia do niej.

Referent przechodzi następnie do krytyki projektu tow. G. W projekcie tym mowa jest o Polsce etnograficznej. Ale jeżeli ściśle trzymać się zasady etnograficznej, to co robić z żydami niespolszczonymi albo z Niemcami, mieszkającymi na naszym terytoryum? Co robić z różnymi miejscowościami o ludności mieszanej? Czy w imię zasady etnograficznej mamy pozwolić rządowi carskiemu na oderwanie od Królestwa gub. lubelskiej i siedleckiej i na wydanie ich na łup rusyfikacyi? Kwestyę granic narodowych rozstrzygną wyzwolone ludy, a nie jakaś oderwana zasada etnograficzna.

Tow. G. w projekcie swoim opiera socjalizm na »dążeniu do sprawiedliwości społecznej«, a więc pozbawia socjalizm gruntu historycznego i wraca na stanowisko utopijne.

O konstytuancie tow. G. mówi, że ogłosi niepodległość, jeśli będzie mogła, zadowoli się zaś prawno-politycznem usamodzielnieniem, jeśli będzie musiała. Powinniśmy się jaknajbardziej strzedz takiego niejasnego, nic w gruncie rzeczy nie mówiącego stawiania kwestyi. Moc i władza konstytuanty będzie zależała od rewolucyi, a nie od niej samej. Nie chodzi nam o to, jakie papierowe postanowienia ogłosi konstytuanta, ale o to, co zdobyć może walka rewolucyjna.

Tow. G. wplótł nawet do uzasadnienia programu kwestyę czysto taktyczną, mianowicie, że P. P. S. może »o ile to w danym wypadku uzna za wskazane, brać udział w wyborach do centralnego parlamentu wszechrosyjskiego«. To przecież zupełnie do programu nie należy, a w dodatku może być zrozumiane w ten sposób, że i do Dumy w dzisiejszych warunkach wybierać powinniśmy.

Przechodząc do krytyki poszczególnych »żądań«, wystawionych w projekcie, referent dowodzi, że są opracowane zbyt rozwlekłe, przeciążone rzeczami mniejszej wagi, niektóre punkty są bardzo wątpliwe i sporne.

Wogóle cały ton i sposób opracowania programu czynią go bardzo podatnym do krytyki.

Referent zaleca wreszcie wzięcie za podstawę do opracowania programu projektu tow. J., z uwzględnieniem innych projektów w kwestyach poszczególnych. W projekcie reform pożądanym, opracowanym przez tow. J., należałoby zrobić wzmiankę o ślubach cywilnych, minimum wieku wyborcy określić ściśle przez 20 lat skończonych, dodać bezpłatność pogrzebów, wolność strejków postawić obok wolności słowa, druku itp.,

usunąć wzmiankę o »jednoizbowości«, ponieważ w państwach federacyjnych bez szkody dla demokracji może istnieć druga Izba, jako przedstawicielstwo odrębnych dzielnic, wreszcie ministerjum lepiej uzależnić od ludu, nie od parlamentu.

Tow. J.: Rewizya, jak towarzysze wiecie z doświadczenia, jest rzeczą nieprzyjemną (wesołość). Ale i rewizya programu na ostatnich zjazdach i radach P. P. S. nie należała do rzeczy przyjemnych, ponieważ towarzyszyły jej podejrzenia wszelkiego rodzaju i zatargi, a część towarzyszków chciała różnymi mniej lub więcej dowcipnymi sposobami pozbyć się niepodległości. Na naszym zjeździe sytuacja jest inna. Pragniemy nadać jaknajlepszy wyraz tej idei P. P. S.-owej, która nas wszystkich ożywia. Dlatego napewno dojdziemy do porozumienia.

Dotychczasowy nasz program, uchwalony na zjeździe paryskim w listopadzie 1892 r., wymaga gruntownej przeróbki, jak to dobrze pokazał tow. Wroński w 1-szym N-rze »Przedświtu«. Jego część wstępna, umotywowanie, właściwie nie była oficjalnie przyjęta przez partyę, ogłoszono ją jako podstawę do dyskusji. Ale na rozwój dyskusji źle wpłynęło to, że odrazu musieliśmy wziąć się do walki z S. D. i dawać odpór napaściom. Później zaabsorbowało nas praktyczne życie polityczne, walka codzienna, organizacya i agitacya. Odczuwało się braki programu, ale nie było sposobności temu zaradzić. Obecnie musimy to uczynić, aby położyć kres chaosowi i spaceniu idei P. P. S.-owych.

W projekcie swoim starałem się uwydatnić wszechstronność socjalizmu. Socjalizm jest nietylko dążeniem ekonomicznym, chociaż stosunki ekonomiczne stanowią jego podstawę. Walczymy nietylko o dobrobyt, lecz i o wolność i kulturę dla wszystkich. Demokracya, republika i niepodległość narodowa stanowią równie dobrze przejawy ideału socjalistycznego, jak uspołecznienie środków pracy i zniesienie wyzysku. Są to i środki i formy zarazem, w których urzeczywistni się socjalizm. O demokrację, republikę i niepodległość walczymy już w obrębie ustroju kapitalistycznego, ponieważ one konieczne są dla proletaryatu i, wpływając z zasad socjalistycznych, nie są jednak bezwzględnie sprzeczne z kapitalizmem. Co się tyczy reform ekonomicznych, to różnica między tem, co się dziś da zdobyć, a tem, co proletaryat zdobędzie, mając władzę polityczną, określa się tem, że dziś na przeszkodzie stoją potężne interesy kapitalistów, a rewolucya społeczna usunie właśnie tę przeszkodę. Ale już dziś, w imię socjalizmu i zgodnie z jego zasadami, żądamy rozpostarcia opieki społecznej nad pracą, żądamy też przejścia pod zarząd zdemokratyzowanego państwa i gminy różnych przedsiębiorstw, zmonopolizowanych przez kapitalistów z krzywdą ogółu.

Słówko o szczegółach, poruszonych przez tow. I. Nie był bym za

dodawaniem wzmianki o »ślubach cywilnych«, ponieważ jest to szczegół, wpływający ze świeckiego charakteru państwa, a charakter ten w projekcie dostatecznie uwydatniłem. Wzmianka o »jednoizbowości« jest konieczna, bo w praktyce będziemy właśnie mieli do czynienia z reakcyjną »drugą Izbą«. W demokracji drugą Izbę zastępuje bezpośrednie prawodawstwo ludowe. Wolność zmów i strejków umieściłem wśród zarządzeń, mających na celu ochronę pracy, aby w ten sposób uwydatnić, że chodzi nam o zmony i strejki robotnicze. Zmony fabrykantów w wielu wypadkach, takich np. jak lokaut łódzki, nie powinny korzystać z prawa wolności. Bezpлатność pogrzebów należy do programu municypalnego: pominąłem więc to w programie ogólnym. Dodam jeszcze, że program rolny powinien być częścią programu ogólnego, tymczasem u tow. G. idzie on zupełnie luzem.

Tow. G.: Działamy w Polsce, chcemy Polski niepodległej, ale powinniśmy powiedzieć, w jakich granicach: etnograficznych czy historycznych. Nie możemy żądać Polski historycznej, bo bylibyśmy wtedy zaborcami w stosunku do Litwinów i Rusinów. Żądanie Polski etnograficznej ma znaczenie również z punktu widzenia organizacyjnego. W Polsce etnograficznej, to jest takiej, gdzie siedzi zwarta większość ludności polskiej, i Żydzi i Niemcy powinni czuć się obywatelami kraju i należeć do wspólnej organizacji, korzystając jednak z autonomii. Za to na Litwie socjaliści polscy dobrze zrobili, wchodząc w skład S. D. partyi Litwy. W Rosji socjaliści polscy w zasadzie powinni wchodzić w skład organizacji rosyjskiej, terytorjalnej. Co się tyczy zmiany granic Królestwa, to przeciwdziałamy rusyfikacji, ale nie oddzieleniu od Królestwa ziem nie-polskich. Natomiast żądać powinniśmy przyłączenia do Królestwa np. Białegostoku i polskich powiatów gub. grodzieńskiej. Jedynie zasada etnograficzna usprawiedliwia nasze prawo np. do Śląska pruskiego i Ks. Cieszyńskiego.

W projekcie tow. J. jest wyciąg z naukowej rozprawy ekonomicznej o kapitalizmie. Po co to? W programie mówimy o tem, czego chcemy, a nie wyliczamy, co jest. Pod tym względem niepotrzebnie naśladuje się program erfurcki. W agitacji nieraz to szkodzi. Np. rzemieślnik czyta w programie o upadku drobnego przemysłu. To stoi w programie, więc myśli, że socjaliści tego chcą. Przytem teorye ekonomiczne zmieniają się. Marks np. dobrze uzasadnił teoryę kryzysów, ale od tego czasu stosunki się zmieniły i dziś już nie można mówić z taką pewnością, że kryzysy zawsze będą konieczne w kapitalistycznym ustroju. Dawniej mówiono o koniecznym upadku drobnej własności rolnej — dziś już tego się nie mówi.

Mówiąc o konstytucji, odróżniam to, co wyraża naszą wolę, na-

sze dążenie — niepodległość, od tego, co nam mogą narzucić okoliczności — usamodzielnienie. Zarzut więc tow. I. jest niesłuszny.

Sprawa udziału w parlamencie rosyjskim jest rzeczą ważną i dlatego chciałem zaznaczyć, że i to narzucić nam mogą warunki, wśród których działamy.

Należy utrzymać żądanie jednej tylko Izby. Izba wyższa jest zabytkiem reakcyjnym, przeżytkiem panowania magnaterii. Anglia, która pierwsza dała zły przykład, tworząc Izbę lordów, dziś daje nam dobry przykład, dążąc do jej zniesienia. W Szwajcaryi istnieje Izba kantonów, ale Szwajcaryja jest państwem związkowym, a my dążymy do jednolitej Polski.

Zależność ministerium od ludu jest fikcją; prawdziwą kontrolę nad ministrami może mieć tylko parlament. Rząd powinien wychodzić z łona parlamentu i być przed parlamentem odpowiedzialnym. Ministrowie, wybierani w dużym państwie przez cały lud, mieliby ogromną przewagę nad posłami, z których każdy wybierany jest tylko przez część ludu.

Co się tyczy ogólnego tonu mego projektu, to można mu zarzucić, że zrywa on z szematem »naukowości« i dyalektyki heglowskiej. Ale nie powinniśmy tego bać się, bo naszym zadaniem jest mówić prawdę i wybierać własne drogi.

Dalszy ciąg dyskusji odbywał się na posiedzeniu popołudniowym.

Tow. G. II. Zarzuca tow. I., że nie mógł być obiektywny w krytyce programu tow. G., ponieważ sam jest autorem jednego z projektów. Występuje przeciwko lekceważeniu zasady sprawiedliwości społecznej i stawia wniosek następujący: »Do ustroju socjalistycznego dążymy nie tylko dlatego, że to jest koniecznością historyczną i że ustrój kapitalistyczny do tego doprowadzi, lecz i dlatego, że pragniemy sprawiedliwości społecznej, czyli usunięcia wszelkiego wyzysku i zabezpieczenia wszystkim pracującym całkowitego plonu ich pracy«.

Tow. Z.: Ideowość P. P. S. polega na stwierdzeniu faktu, że nie życie materialne ludzkości, nie normy ekonomiczne są celem socjalizmu, że są one tylko drogą i środkiem do wzniesienia człowieka, do wyzwolenia go od bezwzględного panowania warunków, do rozwoju kultury. Klasowe stanowisko proletariatu nie jest egoizmem klasowym. Egoizm jest dobytkiem klas innych. Proletariat, jako klasa, ma ambicję i dumę przetworzenia i wyzwolenia całego człowieka, całego narodu.

Taką ambicją i taką dumą proletariatu polskiego jest program niepodległości.

Dążenie do trójzaborowej niepodległości nie może być motywowane przez wyższość lub niższość naszego rozwoju gospodarczego. Niepodległość

znaczy poprostu wolność niekrępowanego rozwoju wszystkich czynników życia, a więc i życia gospodarczego.

Zawsze i na każdym kroku ideał socjalistyczny jako cel, program niepodległości trójzaborowej jako droga do niego — oto nasza wytyczna. Do niej muszą się stosować hasła taktyczne na chwilę dzisiejszą. Hasło na dziś musi odpowiadać naszym zasadom programowym i być wolnym od wszelkich prorocत्व. Takim prorocत्वem, a jednocześnie ograniczeniem własnych dążeń byłaby zarówno federacja, jak i niepodległość jednozaborowa.

Niepodległość jednozaborowa nie powinna wchodzić do programu. Jest jednakże możliwością, którą należy uwzględnić w taktyce i w dyskusjach z przeciwnikami.

Tow. J.: Tow. G. ma dla nas dwa straszaki: program erfurcki i dyalektykę Hegla. O tej ostatniej nie warto mówić, bo dla programu naszego jest ona rzeczą obojętną. Pisząc projekt swój, nie myślałem ani popierać, ani też zwalczać »dyalektyki Hegla«. Co się tyczy programu erfurckiego, to nie myślimy go ślepo naśladować, ale też nie mamy powodu umyślnie i bez potrzeby pisać »na przekór« programowi erfurckiemu.

W programie musimy pisać o kapitalizmie, bo przecież nie wydajemy programu dla wieków średnich. Socjalizm wskazuje nie tylko to, do czego dążymy, ale i to, co zwalczamy, i te siły, które są dźwignią rozwoju w kierunku socjalistycznym. W propagandzie swojej ciągle o tem mówimy, musimy powiedzieć i w programie. Nie jest to fatalizm, ale historyczno-krytyczny punkt widzenia. Kryzysy są faktem, rzeczywistością i raczej poglądem, że kryzysy znikną w ustroju kapitalistycznym, należy do dziedziny prorocत्व. Tow. G. powstaje przeciwko motywacji ekonomicznej, ale sam w swoim projekcie wprowadził, co prawda bardzo małą, niewystarczającą motywację, mówiąc o »nieustannych postępach technicznych« i o coraz większej przewadze »zbiorowej pracy dla zaspokojenia zbiorowych potrzeb«. Niech się tylko tow. G. nie tłómaczy, jako owa dziewczyna, która utrzymywała, że nie ma dziecka, ponieważ ono »takie małeńkie« (Wesołość). Małeńkie — ale jest.

»Sprawiedliwość społeczna« to pojęcie bardzo nieokreślone i właśnie dla swojej nieokreśloności mogłoby figurować w programie każdego stronnictwa. »Sprawiedliwość społeczna« nie może nam wskazać, jaki ustrój społeczny ma być naszym celem. Poczucie »sprawiedliwości« istnieje w masach, ale treść temu niejasnemu poczuciu mogą nadać tylko określone interesy szerokich warstw. Zresztą »sprawiedliwość społeczna« nie obejmuje i nie wyczerpuje wszystkich umysłowo-moralnych czynników socjalizmu. Wszechstronny rozwój jednostki, solidarność itp. są to pojęcia szersze i jaśniejsze od »sprawiedliwości społecznej«.

Tow. N. W projekcie tow. J. razi mnie wyrażenie »dyktatura proletariatu«. Dyktatura nie są to tylko rządy, zdobycie władzy, ale i nadużycie władzy, rządy gwałtu. Dyktatura to pojęcie przestarzałe i niedemokratyczne.

Republiki demokratycznej nie należy wystawiać, jako koniecznego etapu w drodze do socjalizmu. Jestem republikaninem, ale historia nie wykazuje, żeby republika była koniecznością. Wśród tylu narodów zaledwie kilkanaście miało ustrój republikański. Koniecznością jest państwo demokratyczne, ale nie republika. W Anglii jest bodaj więcej demokracji, niż we Francji. Dużo krajów w ciągu XIX wieku zdobyło niepodległość, ale nie w formach republikańskich: Grecya, Serbia, Bułgaria. Nawet Norwegia sprawiła sobie króla. Częściowe uspołecznienie środków produkcji, np. lasów, gruntów, domów mieszkalnych, nastąpi napewno wcześniej od republiki. A więc republika nie stanowi koniecznego etapu, o który warto by było walczyć zawsze i wszędzie.

Tow. M. Rewizya programu jest koniecznością. Ale dokonywamy jej w czasie najmniej sprzyjającym, wśród bardzo nieokreślonej sytuacji politycznej. W takiej chwili dziejowej, jak dzisiejsza, łatwo uległ pokusie prorokowania, łatwo poddać się wrażeniom i wpływom przemijających warunków i uznać to za program. Musimy się strzedz tego błędu. Program swój budować powinniśmy na niepodległości. Ale z drugiej strony liczyć się musimy z faktem naszej podległości. Wnioski polityczne, dotyczące chwili, kiedy nie możemy jeszcze zdobyć niepodległości, najlepiej zawrzeć w osobnej deklaracji.

Co do ogólnego tonu programu, to pragnąłbym, żeby on był echem tych warunków, wśród których walczymy. Niezwykłe jest nasze położenie. Trzeba nadzwyczajnego poruszenia duszy ludzkiej, trzeba zaostrezenia i spotęgowania wszystkich władz duszy, aby w tej walce nie upaść. Pod tym jednym względem pragnąłbym, żeby w programie znalazła wyraz tragiczna chwila dziejowa, którą przeżywamy, żeby w programie był odgłos jęków ludzkich i szczęku broni.

Komisji programowej zaleciłbym jeszcze, żeby, wzięwszy za podstawę projekt tow. J., skróciła go, usunęła mniej ważne szczegóły, uczyniła go jędrniejszym i zwięźlejszym.

Tow. G. odpowiada na niektóre zarzuty, które mu w dyskusji postawiono. Nie wypieram się wcale swego »maleńkiego dziecka«, jak twierdzi tow. J. Ale też nie opowiadam światu, że to wielki dragon! (Huczna wesołość). Co do kryzysów, liczę się z faktami a te mi pokazują, że w największych krajach kartele i trusty obejmują jedną gałąź produkcji po drugiej. Nie jest to socjalizm, ale nie wolno nam zamykać

oczu na fakt, że w ten sposób samo społeczeństwo kapitalistyczne przeciwdziała bezplanowości w produkcji.

Kwestya wyborów do parlamentu ogólnorosyjskiego czy nawet do Dumy jest istotnie przemijającą. Ale i program nie jest rzeczą wieczną. Już po dziesięciu latach najlepszy program starzeje się i przemija.

Tow. I. Wbrew tow. N. twierdzą stanowczo, że republikę demokratyczną musimy zdobyć już w okresie kapitalistycznym. Jeżeli dotychczas jest tyle monarchij na świecie a tak mało republik, to nie dlatego, żeby klasa robotnicza pragnęła monarchii, ale dlatego, że nie zdołała zdobyć jeszcze republiki. Stosunki angielskie są wyjątkowe. Co się tyczy kolonij angielskich takich np. jak Nowa Zelandya, to właściwie są to republiki z dziedzicznym prezydentem — królem angielskim — na czele. Jeżeli będziemy zwalczali ideę republikańską w ten sposób, jak to czyni tow. N., to dojdziemy do anarchizmu.

Tow. R. Musimy wyraźnie zaznaczyć w programie nasze stanowisko co do niepodległości »jednozaborowej«. O ile nie możemy zdobyć niepodległości trójzaborowej, dążymy do niepodległości przynajmniej zaboru rosyjskiego. W sprawie »Polski etnograficznej« stoję na stanowisku tow. G.

Tow. Daszyński (przedstawiciel Polskiej Partii S. D. Galicyi i Śląska). Idea socjalizmu i niepodległości łączy nas we wszystkich dzielnicach Polski. Wszyscy dążymy do usunięcia najazdu i do wyzwolenia proletaryatu. Socjalizm nie może się przejawiać w jakiejś bezpostaciowej formie. Socjalizm istnieje przez klasę robotniczą. Klasa robotnicza musi powiedzieć społeczeństwu, do czego dąży przez walkę, co walką swoją da. Nie sprawiedliwość tu rozstrzyga, ale świadomość i mocna wola proletaryatu, który przeciwstawia się innym klasom społecznym, aby nieść wszystkim wyzwolenie. Klasy posiadające zaprzepaściły u nas majestat prawa narodowego, wyczerpały się w dawniejszej walce. Jedynie klasa robotnicza walką niezłomną da odpowiedź na pytanie, co stanie się z narodem polskim.

Skoro stawiamy program polityczny i narodowy, to jakiż może być inny jak nie niepodległej republiki demokratycznej? Walczymy o pełnię praw, a więc nie o jakieś nieokreślone państwo demokratyczne, ale wyraźnie — o republikę. Żadne względy taktyczne, które mogą istnieć gdzieś indziej, nie mogą nas powstrzymać od wystawienia tego żądania. Przecież u nas niema ani śladu tendencji i tradycji monarchicznych.

Cały nasz program, wszystkie jego szczegóły służą nam za drogowskaz w walce. Dziś mogą one mieć poniekąd pozór utopijności — przez walkę staną się rzeczywistością!

Tow. L. stawia wniosek, żeby w programie podkreślono konieczność wspólnej walki z socjalistami całego państwa rosyjskiego.

Dyskusya ogólna zamknięta. Postanowiono wszystkie projekty i wnioski programowe odesłać do komisji, za podstawę do zredagowania programu polecono wziąć projekt tow. J.

Do komisji programowej wybrano 12 tow.

Komisja programowa przedstawiła wypracowany przez nią projekt w czwartym dniu obrad zjazdowych, na posiedzeniu popołudniowym.

Tow. J. referuje pierwszą, zasadniczą część projektu.

— Komisja Wasza, towarzysze i towarzyszki, sprzeniewierzyła się własnemu programowemu żądaniu, pracując więcej niż 8 godzin dziennie i jeszcze długo w nocy (wesołość). Staraliśmy się uwzględnić i jeszcze raz przedyskutować to wszystko, co było mówione w plenum. Prócz tego w komisji samej wyłoniły się nowe kwestye i nowe wnioski. Dla redakcyjnego opracowania wybraliśmy podkomisyę. Komisja dokładnie zastanawiała się nad każdym zdaniem, każdym niemal słowem. Dlatego proszę Was, towarzysze, byście nie robili mało znaczących poprawek, tylko zastanawiali się nad sprawami istotnie ważnemi.

Komisja doszła do wniosku, że należy w ogólnych zarysach zatrzymać układ mego projektu. Naprzód idą tu cele partyi i ich ścisłe określenie. Tylko w ten sposób cele można zarysować jasno i wypukle. Potem idzie umotywowanie celów, więc stosunki ekonomiczne w przemyśle i w rolnictwie, uzasadnienie demokracji, republiki i niepodległości. Potem t. zw. hasła polityczne na dziś, solidarność z proletaryatem całego państwa rosyjskiego w walce przeciwko caratowi, solidarność z proletaryatem polskim zaboru austriackiego i pruskiego, solidarność międzynarodowa.

W komisji przedstawiono projekt skrócenia części ekonomicznej. Ale doszliśmy do wniosku, że wykład wtedy byłby zbyt suchy, straciłby na wartości agitacyjnej. Natomiast komisja starała się część tę ulepszyć, uczynić ją dobitniejszą i silniejszą.

Twórcza rola proletaryatu przy przekształcaniu społeczeństwa występuje tu wyraźnie. Niema tu ani śladu hołdowania jakiemuś fatalizmowi pseudo-materyalistycznemu.

Nie użyliśmy wyrażenia »sprawiedliwość społeczna« dla tych powodów, które już wyrażono w dyskusji poprzedniej.

Podobnie nie użyliśmy określenia »Polska etnograficzna«. Jest to pojęcie niejasne, nieściśle. Jesteśmy zdania, że ludy wyzwolone same rozstrzygną sporne kwestye graniczne, licząc się z potrzebami żywych ludzi i narodów, a nie z martwymi formułkami. Kto przeczyta nasz program, ten nie posądzi nas o dążenie do Polski t. zw. historycznej. Litwę i Ruś traktujemy w naszym programie jako odrębne kraje, mające prawo do samoistnego życia.

W komisji pojawił się wniosek, żeby w kilku miejscach zamiast »klasa robotnicza« użyć wyrażenia »lud pracujący«, między innymi tam, gdzie mowa jest o zdobyciu władzy politycznej. Komisja po kilkakrotnie wznawianej dyskusji wniosek ten odrzuciła. Socjalizm jest ideą przede wszystkim klasy robotniczej. Klasą robotniczą byliśmy, jesteśmy i będziemy zawsze silni. Dopiero z klasy robotniczej socjalizm promieniuje na inne części ludu pracującego. Pragniemy pozyskać cały lud pracujący i wyzyskiwany, ale jego przednią strażą będzie zawsze klasa robotnicza. I jedno i drugie w programie powinno być uwidocznione: i to niezmiernie znaczenie klasy robotniczej jako takiej, i to promieniowanie socjalizmu na cały lud pracujący. Sądzimy, żeśmy w programie uczynili temu załość.

To w. J. odczytuje następnie projekt komisji w jego części zasadniczej i kończy następującymi słowami:

Program ten służyć ma potrzebom walki, towarzysze. Przyjmijcie go możliwie zgodnie; jednomyślnie. Program ten będzie miał wartość o tyle, o ile wy mu ją nadacie swoją walką. Tyle w nim krwi czerwonej życia, ile wy jej wlejecie w niego swoją walką niezmordowaną!

Zjazd postanawia rozbić program na części i dyskutować nad każdą z osobna. Zaczyna się dyskusja nad pierwszą częścią (cele — do słów »współczesna gospodarka kapitalistyczna«).

To w. N. powtarza swój pogląd na republikę demokratyczną. Stawia wniosek, aby w zdaniu »zdobycie władzy przez klasę robotniczą« dodać: »oraz przez współwalczący z nim lud wiejski«.

To w. M. II. W projekcie komisji niedostatecznie uwydatniono, że ucisk ekonomiczny jest rzeczą najważniejszą. Postawiono w jednym rzędzie niewolę ekonomiczną, polityczną i narodową, co może dać powód do nieporozumień. Zamiast sformułowania komisji, proponuję następujące: »Jedynym celem P. P. S. jest wprowadzenie ustroju socjalistycznego. Zdążając do niego i zwalczając na każdym kroku ucisk ekonomiczny, walczymy dziś przede wszystkim z tem, co jest narzędziem gwałtu i przemocy w ręku klas panujących — z uciskiem politycznym, i co krępuje rozwój normalny naszego życia wewnątrzno-narodowego i zaciemnia świadomość klasową proletariatu — z uciskiem narodowym. Skruszyć te więzy podwójne naszego społeczeństwa może proletariatus jedynie zdobywając niepodległą republikę demokratyczną. W niej dopiero wyteżywszy wszystkie swe siły w walce z kapitałem, pochwyty proletariatus dyktaturę w swe ręce i, znosząc własność prywatną, ucieleśni ustrój socjalistyczny.

To też do niepodległej republiki demokratycznej polskiej zdążamy dziś drogą rewolucyjną«.

T o w. G. Nie zgadzam się zupełnie z tow. N. co do republiki. Jesteśmy wrogami monarchii, bo monarchia ma zupełnie określoną treść społeczną. Monarcha jest największym obszarnikiem. Gdzie jest monarcha, tam jest zawsze kasta obszarników, magnateria, arystokracja rodowa. Natomiast popieram jego poprawkę co do ludu pracującego. Nawołujemy do walki nie tylko klasę robotniczą, ale i włościan, a więc razem dążyć muszą do zdobycia władzy. Tow. M. II. mówi o pochwyceniu dyktatury. Dyktatura to absolutyzm, a my przecież dążymy do demokracji. Należy unikać takich wyrażen. Do słów »zjednoczenie Polski« proponuję wraz z tow. R. poprawkę »w jej granicach etnograficznych«. Marks i Engels popierali w swoim czasie dążenie do Polski historycznej, ale nam dziś tego czynić nie wolno, bo litwini i ukraińcy zbudzili się do samoistnego życia.

T o w. Z. Projektowi komisji zarzucono, że stawia w jednym rzędzie ucisk ekonomiczny, polityczny i narodowy. Uważam to za zaletę. Jest to szczęśliwe zerwanie z szematem, według którego ucisk ekonomiczny jest podstawą, nad nim jest nadbudowa ucisku politycznego, a jeszcze wyżej nadbudowa ucisku kulturalno-narodowego. W życiu takiego szematu niema, ale jest kombinacja i równorzędność różnych czynników. Specjalnie np. nasza niewola narodowa nie wypływa z przyczyn ekonomicznych. Ponieważ jednak ucisk ekonomiczny jest najważniejszy, więc postawiono go na pierwszym miejscu.

Zaletą programu jest również, że nie bawi się w wyznaczanie miejsca dla różnych etapów i w szematyczne ich ustalanie. Republika demokratyczna jest poprostu postawiona jako jeden z celów, do którego już dziś i stale dążymy, nie prorokując, kiedy się urzeczywistni. Ale, wbrew tow. N., zasadę republikańską musimy energicznie podkreślać.

T o w. I. Mówcy poruszyli trzy kwestye: »etnografii«, »republiki demokratycznej« i »ludu pracującego«. Wyrażenie »granice etnograficzne« nie jest wcale jasne. Weźmy np. Litwę: gdzie tu kończy się Litwa etnograficzna, gdzie zaczyna Białoruś? O to toczą się nieskończone spory. Nie teorye etnograficzne, ale wola ludu, kształtująca życie, rozstrzygnie te kwestye. Drogowskazem dla nas jest tu nie etnografia, lecz demokratyczne porozumienie ludów i walka z wszelką zaborczością.

Co się tyczy republiki, to jest ona dla nas i środkiem do zdobycia socjalizmu, i ma wartość sama przez się. »Klasa robotnicza« jest pojęciem określonem i ścisłym, opieramy się w swojej działalności na tej klasie, więc nie powinniśmy zastępować jej przez daleko mniej określony »lud pracujący«.

T o w. H. Socjalizm dąży do wszechstronnego wyzwolenia, propo-

nuję więc poprawkę następującą: »P. P. S. dąży do wyzwolenia całego ludu z więzów wszelkiej niewoli«.

Tow. J., jako referent. Tow. M. II. proponuje nam swoją formułę celów P. P. S. Ale gdybyście przyjęli jego wniosek, to należałoby przerobić zupełnie całą resztę programu, bo jedno z drugim ściśle się wiąże. Już dlatego należy wniosek ten odrzucić. Nie wdając się w szerszą krytykę sformułowania tow. M. II., zauważę tylko, że np. — obok dyktatury — jest tam takie nieszczęśliwe wyrażenie, jak »zniesienie własności prywatnej«. A przecież socjalizm nie dąży do zniesienia wszelkiej własności prywatnej, zachowuje własność prywatną środków spożywczych.

Jestem stanowczo za utrzymaniem w programie formuły o niewoli ekonomicznej, politycznej i narodowej. Można wprawdzie wymienić inne rodzaje ucisku i zależności, ale partya socjalistyczna, jako taka, może zwalczać tylko ten ucisk, który przejawia się w instytucjach społecznych. Np. jeżeli chodzi o ucisk religijny, to walczymy z nim jako z pewną odmianą ucisku polityczno-ekonomicznego. Inne partye socjalistyczne, znajdujące się w szczęśliwszych warunkach narodowych, mówią tylko o zniesieniu ucisku ekonomicznego i politycznego. Ale my musimy dodać do tego ucisk narodowy, który nas gniecie, który jest nam kulą u nogi, który odczuwamy ciągle i na każdym kroku.

Nastąpiło głosowanie. Wniosek komisji przyjęto w zasadzie większością 48 gł. przeciw 4. W ten sposób wniosek tow. M. II upadł. Za poprawką tow. H. 17 gł., przeciw 27. Za wyrażeniem »klasa robotnicza« 40 gł., przeciw 8. Za poprawką tow. G. i R. (w »granicach etnograficznych«) — 7 gł. W ten sposób wniosek komisji przeszedł bez zmian.

Następna część programu (od »współczesna gospodarka« do »walka społeczna klasy robotniczej«) przyjęta bez dyskusji, jednogłośnie.

Część trzecia (od »walka społeczna« do »rzeczywista, wszechstronna demokratyzacya«) przyjęta bez dyskusji wszystkimi głosami przeciwko 3-m.

Część czwarta (od »rzeczywista, wszechstronna demokratyzacya« do »Dopóki stan sił«) — bez dyskusji, jednogłośnie.

W piątym dniu obrad zjazdowych tow. J. referuje następną część programu od słów »Dopóki stan sił« do »Polska Partya Socjalistyczna, działająca...«

— Potrzeba umieszczenia tego ustępu wyływa z sytuacji politycznej, stworzonej przez obecną rewolucję. Nie chcemy i nie możemy przewidzieć kresu tej rewolucji, nie wiemy, do czego ostatecznie ona nas doprowadzi, ale też nie wyrzekamy się niczego, nie rezygnujemy małodusznie. Z drugiej wszakże strony, jako praktyczni politycy, musimy dać odpowiedź na pytanie nasuwające się każdemu z nas: o co trzeba walczyć z caratem, dopóki nie możemy osiągnąć wszystkiego, co chcemy.

Tak zw. lewica wprowadziła tu chaos nie do opisania. Nie to było jej grzechem, że chciała dać »hasło na dziś«, ale po pierwsze to, że hasłem tem chciała usunąć w cień naszą zasadę przewodnią — niepodległość, a powtóre to, że hasła dawała niejasne, sprzeczne, ciągle je zmieniając i nigdy się nad niemi dokładnie nie zastanawiając. »Lewica« uznała za hasło na dziś »republikę demokratyczną rosyjską«, w której nam ma się dostać »usamodzielnienie« — i to usamodzielnienie w republice rosyjskiej, ogłoszonej za dogmat, miało wyprzeć niepodległą republikę polską. Z wielką stanowczością ogłaszając niepodległość w toku dzisiejszej rewolucyi za mrzonkę, jednocześnie lewica mówiła o powstaniu na gruzach caratu »związku republik«, tymczasem przecie wiązać się ze sobą mogą tylko republiki niepodległe. »Lewica«, szukając »hasła na dziś«, wzięła rozbrat z niepodległością, ale na realizm polityczny wcale się nie zdobyła. W końcu z całego tego lewicowego wiru »związku republik«, »republiki federacyjnej«, »usamodzielnienia« itp. wrażała się w umysły nie nasza odrębność i własne nasze potrzeby, lecz konieczność utrzymania związku z Rosyą.

Co do nas, mówimy prosto i jasno: dopóki siły i warunki nie pozwolą nam na zdobycie zupełnej niepodległości, będziemy w każdej sytuacji politycznej starali się pozyskać formy, zapewniające nam jaknajwięcej wolności i praw politycznych i narodowych na gruncie demokratycznym. To znaczy, będziemy zawsze domagali się własnych instytucyj politycznych. Wyrazem tej odrębności i jej podstawą są dwa główne momenty: określenie wewnętrznego ustroju kraju przez Konstytuante w Warszawie i następnie jako urzędzenia stałe: parlament i rząd krajowy. W ten sposób wyraźnie wskazujemy kierunek naszej akcji, jesteśmy w zgodzie z zasadniczym naszym stanowiskiem i nie bawimy się w proctwa ani w dogmaty. Nie bawimy się w bliższe określanie naszego związku z Rosyą, dopóki związek ten pozostanie; walczymy tylko zawsze o to, żeby związek ten jak najmniej nas krępował. Wyraz »federacya« nic nam tu nie pomoże.

Bez żalu, owszem z zadowoleniem rozstaliśmy się w naszym programie z wyrazem »usamodzielnienie«, chociaż sami go nieraz używaliśmy. Wyraz ten bowiem aż nadto często służył do zatarcia niepodległości, używano go w przeciwstawieniu do niepodległości. Woleliśmy powiedzieć jasno i niedwuznacznie o jaknajwiększych wolnościach i prawach dla kraju naszego, opartych na zasadach takich i takich.

Konstytuanta budziła u nas zawsze wiele wątpliwości i nieporozumień. Konstytuanta znaczy parlament urządzający, to jest ustanawiający nowe porządki polityczne. Takie jest formalne określenie, ale treść temu pojęciu nadają zawsze warunki i okoliczności, w których Konstytuanta

działa, grunt, na którym postawiła ją, który dla niej przygotowała rewolucja. Konstytuanta może mieć bezwzględnie nieograniczoną władzę, wtedy oznacza republikę i zupełną niezależność kraju. Ale może być też do pewnego stopnia ograniczona w swojej władzy, czy to przez istnienie monarchii, czy też przez związek z innym krajem. Konstytuanta może istnieć w kraju, który nie ma pełnej niepodległości, podobnie jak może w takim kraju istnieć parlament. Jeżeli żądamy Konstytuanty, to znaczy, że chcemy jaknajbardziej do ideału niepodległości się zbliżyć.

Nie potrzeba wyjaśniać szczegółowiej całej dalszej treści ustępu, który jest przedmiotem obecnej dyskusji. Demokratyzacja państwa rosyjskiego, decentralizacja t. zw. »kresów«, solidarność w walce z proletaryatem całego państwa, wreszcie zaznaczenie, że, walcząc z caratem, walczymy z nim zawsze i jako z absolutyzmem, i jako z najazdem — to rzeczy dla nas wszystkich zrozumiałe same przez się.

Tow. T. Ustęp ten od początku do słów »W stosunku do państwa rosyjskiego« — jest cudownym workiem, z którego każdy może wydobyć co zechce: i Panu Bogu świeczkę, i dyabłu ożóg. Pierwsze zdanie to truizm: dopóki nie zyskamy niepodległości, chcemy się do niej zbliżać. Co to mówi? Po co takie prawdy nic nie mówiące umieszczać w programie? A potem jest mowa o Konstytuancie, która będzie, chociaż nie będzie niepodległości. Ale Konstytuanta może się opierać tylko na już zdobytej niepodległości. Jeżeli chcemy Konstytuanty, to musimy wyraźnie powiedzieć, że jako hasło na dziś stawiamy republikę niepodległą w granicach zaboru rosyjskiego. Proponuję zamiast tego ustępu przyjąć następujący, jako deklarację: »W chwili dzisiejszej P. P. S., jako partya, działająca w granicach zaboru rosyjskiego, dąży do obalenia caratu i zwołania w Warszawie Konstytuanty, będącej niczem innym jeno wyrazem niepodległości. Walkę tę proletaryat naszego kraju prowadzi w ścisłej łączności ze świadomym proletaryatem innych części państwa, którego interesy klasowe nie wymagają istnienia najazdu«.

Stawiając kwestyę w ten sposób, będziemy w zgodzie z najlepszymi tradycjami partyi.

Tow. I. Dawniej nie potrzebowaliśmy zajmować się kwestyą, co powinno być, dopóki nie uzyskamy niepodległości zupełnej, ponieważ był to okres przygotowywania sił, okres wyłącznie agitacji. Dziś jesteśmy w okresie zdobywania, realizacji dążeń i musimy dawać jasne i wyraźne wskazania.

Tow. T. mówił, że pierwsze zdanie jest truizmem. Dobrze. Ale często mówienie truizmów jest rzeczą ważną. Tak samo truizmem jest wskazywanie, że póki robotnicy nie zniosą zupełnie wyzysku, powinni walczyć o zmniejszenie wyzysku. A tymczasem było bardzo wielu socjali-

stów, którzy mówili, że potrzeba dążyć jedynie do zniesienia wyzysku, a nie bawić się w walkę o podwyżkę płacy itp. rzeczy.

Konstytuanta i parlament same przez się nie oznaczają jeszcze zupełnej niepodległości, ponieważ mogą istnieć w Polsce, nie oderwanej od Rosji.

Tow. R. popiera wniosek tow. T. Jeżeli jest Konstytuanta a parlament ma pełnię władzy prawodawczej, to przecież jest to niepodległość. W programie mówimy tylko o niepodległości. Konstytuanta należy do deklaracji.

Tow. T. Właśnie dlatego, że deklaracja mówi o chwili bieżącej, chcę w niej jeszcze raz podkreślić nasze stanowisko niepodległościowe, nie już w stosunku do całej Polski, ale specjalnie do zaboru rosyjskiego. Konstytuanta jest hasłem niezmiernie popularnym i agitacyjnym, przyjęła się i tem hasłem łatwo możemy zwalczać »lewicę«.

Tow. A. Możliwe są tylko dwa poglądy; jeden mówi: niepodległość albo nic, drugi zawsze dąży do niepodległości, ale po drodze bierze, co się da i co do celu zbliża. Ten drugi pogląd jest słuszny. Dlatego jestem za utrzymaniem pierwszego zdania ustępu. Ale następny punkt proponuję usunąć, bo dla wyjaśnienia kierunku naszych dążeń jest zbyteczny, a może dać powód do rozmaitych tłumaczeń, przewidywań itd.

Tow. M. III. Mamy dwa sformułowania: komisji i tow. T. Właściwie niema między nimi tak wielkich różnic, bo oba chcą postawić coś nowego obok niepodległości i oba można różnie tłumaczyć.

Nasze hasło niepodległości jest tak jasną latarnią, że nie trzeba nosić mniejszych latarenek dla świecenia sobie pod nosem. To obniża poziom ideowy w partyi. Nie mamy wiary w swe siły i dlatego pocieszamy się tem, że w tej trudnej drodze stoją foteliki, na których możemy sobie odpocząć.

Tow. M. Skąd powstało hasło Konstytuanty?

W początku rewolucji ujrzeliśmy, że tyle sił nie mamy, żeby zdobyć na razie niepodległość. Więc dano coś pośredniego — hasło Konstytuanty. Tow. T. sądzi, że dość zawołać »Konstytuanta«, żeby chaos znikł. Ale chaos poglądów wypływa z chaotycznego położenia. Nie możemy dziś powiedzieć, dokąd walka nas doprowadzi. To doprowadziło do tego, że część towarzyszków wyrzekła się niepodległości. My jesteśmy przekonani, że niepodległość jest konieczna dla proletaryatu i że ją, prędzej czy później, zdobyć musimy. Ale wobec chaotycznego położenia, wobec tego, że nie wiemy, jak długą będzie walka, trzeba powiedzieć, czego chcemy na wypadek, jeżeli rewolucja nie doprowadzi do zupełnego zwycięstwa. Pierwsze zdanie ustępu pod tym względem wystarcza. Jeżeli wykreślimy środkowy ustęp, jak to proponuje tow. A., to bez względu

na to, co w danej chwili będzie można zdobyć, będziemy zawsze zgodni ze swoim programem.

Tow. L. II. i P. popierają również wniosek tow. A.

Tow. J. Deklaracja, niezależna od programu, byłaby tylko wybiegiem szkodliwym. Umieszczenie tego ustępu w programie znaczy, że z całą świadomością ustalamy związek między naszą zasadą ogólną a tem, do czego dążymy w takich a takich okolicznościach. Tego związku niewolno nam zrywać.

Byłoby źle, gdybyśmy poprzestali tylko na pierwszym zdaniu, bo to jest tylko wstęp. Później idzie dokładniejsze wyjaśnienie. Konstytuanta jest żądaniem nawskroś realistycznym. Przypuśćmy, że nasi przedstawiciele zasiądą kiedyś w parlamencie rosyjskim, o ile właśnie taki obrót wezmą wypadki. Co będzie ich pierwszym żądaniem? Zwołanie Konstytuanty w Warszawie, stwierdzenie prawa stanowienia o sobie. Co się tyczy własnego parlamentu i ministerium, to przecież ma je obecnie Transvaal, po utracie niepodległości. Miało je Królestwo Polskie przed powstaniem 30 r.

Tow. I. To, co tow. A. proponuje usunąć, jest tylko rozwinięciem myśli, zawartej w pierwszym zdaniu, wysnuciem z niej właściwych wniosków. Jeżeli my tego nie uczynimy, to każdy będzie to robił na własną rękę — i znowu nie będzie jasności. Dojdziemy znowu do tego, że na zapytanie, co chcemy osiągnąć, będzie odpowiedź, że zamiast niepodległości chcemy Konstytuanty. To właśnie jest rozmowanie w stylu »lewicowym«.

Tow. M. III. Powinniśmy wierzyć w siłę rewolucji. Mówi się tu: co będzie, jeżeli, gdy... W ludzkiej jest wiara w niepodległość i niema gadania o »jeżeli, gdy...« Wątpliwość ma tylko inteligencja. Wierzmy, że lud roboczy weźmie sobie wszystko. Teraz nie czas kłopotać się o to, co będzie, gdy nie zwyciężymy.

Tow. R. II. mówi o niejasności hasła Konstytuanty i popiera wniosek tow. A.

Tow. A. II. proponuje dodać do pierwszego zdania słowa: »który określony zostanie przez Konstytuantę w Warszawie«.

Tow. J. jako referent. Dowodzi to właśnie siły partii, jej żywotności i umiejętności walczenia, jeżeli zdolna jest rzucić pod tęczę swych zasad granity rzeczywistości. Zawsze i wszędzie walczymy o swój ideał, ale umiemy go sprowadzić na ziemię. Tow. M. III. mówił o obniżeniu poziomu ideowego w partii. Nie podniesiemy tego poziomu, jeżeli będziemy szermowali ogólnikami tylko, jeżeli poza wyrazem »niepodległość« nic widzieć, nic słyszeć nie będziemy chcieli. Wiara! Wiara zaiste góry przenosi. Ale nie możemy opierać się tylko na wierze. Jak często widzimy,

że krańcowa wiara przechodzi w krańcowy sceptycyzm. Na tem tle powstać może taki nastrój, który powiada: cóż, jeżeli nie możemy zdobyć niepodległości, zadowolnijmy się byle czem, co nam wypadki przyniosą, co nam dadzą. Na tem tle może rozwinąć się bierność, niezdolność do oryentowania się w wypadkach.

Działamy obecnie w przeklętych warunkach. Kto wie, co będzie jutro? Sytuacja jest tragiczna, pełna sprzeczności. Miejmyż drogowskaz w tym odmęcie! Umiejmy połączyć niezłomną wiarę w konieczność całkowitego ziszczenia swoich dążeń politycznych z realizmem, liczącym się z siłami i warunkami.

Mówimy, że chcemy zbliżyć się jaknajbardziej do niepodległości, o ile nie będzie całkowitego zwycięstwa. Nic dziwnego, że mówimy zgodnie z tem o »pełni władzy prawodawczej«. Pomiędzy oderwaniem się a zupełną zależnością są różne formacje pośrednie. Przecież np. Norwegia w związku ze Szwecją miała ustrój, graniczący z niepodległością, czego dowodem jest to, że powodem do oderwania się była okoliczność stosunkowo małoważna: kwestya konsulów. Nie miała jednak zupełnej niepodległości, czego znowu dowodem jest to, że musiała się oderwać.

Chcemy, nawet pozostając w związku z Rosją, zdobyć jaknajwięcej w kierunku niepodległości. Musimy powiedzieć, jakie instytucje nam to gwarantują.

Przyjmijcie, tow., wniosek komisji w całości.

Nastąpiło głosowanie. Za usunięciem całego ustępu 8 gł., w ten sposób wniosek tow. T. upadł.

Za pierwszym zdaniem (od »dopóki« do »gdy chodzi«) — wszyscy, prócz 8-iu.

Za usunięciem drugiego zdania (od »gdy chodzi« do »W stosunku do państwa rosyjskiego«) — 18 gł., za pozostawieniem 34 gł.

W ten sposób wniosek komisji przyjęto bez zmian.

Cała reszta części zasadniczej (aż do »klasa robotnicza może osiągnąć...«) przyjęta bez dyskusji, jednogłośnie.

* * *

Dyskusję nad drugą częścią, tudzież obszerną dyskusję nad programem agrarnym pomijamy. Po przegłosowaniu programu częściami, odczytano go w całości, poczem został przyjęty jednomyślnie, przez powstanie z miejsc. Uczestnicy zjazdu, stojąc, odśpiewali pierwszą zwrotkę »Czerwonego Sztandaru«.

Savitri.

W noc jesienną.

Rozszalała noc czarna, noc burzliwa, jesienna
jako rozpacz łkająca, jak tęsknota bezdena!

* * *

Milczy głucho więzienie, jak grobowiec olbrzymi,
jako zgliszcze posępne, które krwią już nie dymi.
Przed więzieniem, jak studnia, kwadratowe podwórze
kilka drzew się ugina z jękiem w dzikiej wichurze.

A wzdłuż ściany wartownik-żołnierz kroczy i kroczy,
wicher szumi mu w uszach, mgła zasłania mu oczy.
Sojuszniczka to więźniów — noc jesienna, burzliwa,
wszystko płaszczem swym ciemnym, tajemniczym okrywa.

Chodzi żołnierz — drgnie czasem, twarz surowa i spita...
Zradka piła na kracie nieostrożnie zazgrzyta.
Chodzi żołnierz — i myśli o zabitej swej doli,
i coś pierś aż rozrywa, coś tak płacze i boli.

Chodzi żołnierz — nie widzi, jak z okienka na sznurze
jakaś postać się spuszcza... idzie... jest już na murze.
Oto więzień się wyrwał z grobu: życie znów wita,
spragnionemi wargami świeży nocy dech chwyta.

Hej, zahuczy znów walka taka mężna i młoda!
Czeka bratnia drużyna... Hej, swoboda, swoboda!
Nagle okrzyk: „Stój, strzele!” Żołnierz ręką zmartwiałą
wycelował karabin — gruchnął strzał, spadło ciało.

* * *

Rozszalała noc czarna, noc burzliwa, jesienna,
jako rozpacz łkająca, jak tęsknota bezdena.
A w więziennem przedsieniu długo pili strażnicy
i brutalnie śpiewali, strzegąc trup bladolicy.

Słychać było do rana uderzenia miarowe:
to naprędce zbijano świeże deski sosnowe.
I wrzucając do trumny martwe ciało człowieka,
żartowali strażnicy: „Niechże teraz ucieka!”

A tam żywi, bezsenni, w trumnach-celach zamknięci,
dziwnych dźwięków słuchali, dreszczem zgrozy przejęci.

* * *

Rozszalała noc czarna, noc burzliwa, jesienna,
jako rozpacz łkająca, jak tęsknota bezdenna.

Konrad Leński.

O bajeczkach dla dorosłych dzieci i o innych rzeczach smutnych.

Bajeczki bywają dwojakie: te, które wyobrażeniem rzeczy niebywających tłomaczą ukryty sens życia; i owe, co są poprostu bez sensu — dlatego, że życie takim jest. I te, i owe są smutne: jedne, bo nieziszczalnych pragnień są obrazem, inne dlatego, że za bardzo, za realnie ziszczone.

Naród nasz czasem się bawił bajeczką o wolności: nikłą była, nieistotną, jak przechodzący myślą naszą sen. Za nią i za swoje sny poległo wielu naszych braci. Wzruszenie częstokroć przechodziło tak mocne, że cały lud się podnosił i gotów był na los. I mara się rozpadła, ginęły widziadłowe sny zjawiska, a lud pozostawał z rozpaczą i krwią walki swojej. A jednak podnosił się i walczył za rzeczy wysokie a niewypelnione. Aż śmiech pomyśleć, w jakie dziwaczne ideały wierzył, jakie cudne sny śnił.

Naród, który tak wiele razy życie swoje stawiał na kartę jednej idei, łatwy jednym skokiem przesadzić w przyszłość, choćby przed oczyma, pod stopą swoją miał przepaść, naród tenże, ilekroć przepaści, czy skał niebosiężnych nie widzi w bagnie rzeczywistości, sam się zabagnia, gnuśnieje, i wkrótce poczyna cuchnąć.

I gdy się tak dobrze w błotku swoim uleży, gdy wszystkie kawałki poszarpanych ideałów zamieni w złoto, nadto podobne do rodzimego gnojowiska, wtedy narodowi temu, uwięzłemu w słabości, rozdarciu, głupim samośmiechu, zaczną opowiadać bajeczki.

Ot, bajeczki w rodzaju spółczesnej polityki »narodowej«.

Nie szkodliwe. Niema tam już turni ostrych, grani spadzistych, przez siną, ołowianę ciężącą chmurę gwiazdka daleka ni przez chwilę nie zaświeci. Jeżeli nawet w bajeczkach tych pokażą na obrazku Kościuszkę czy Dąbrowskiego, Konarskiego, czy Zawiszę — to widma te, które w swoim czasie, obleczone ciałem tyle kłopotu sprawiły wszystkim narodowym drapichrustom, teraz z wszelkich przywar wielkości odarte, do

ramek dostosowane, nikogo nie straszące, poprostu lojalne, o mało co pokłonu bić nie będą przed taniem sobkostwem zasiedziałych w bagienku właścicieli narodowej nieruchomości.

Chętniej jednakowoż niżli o wspomnieniach, mówi się w tych bajeczkach o rozwadze, o realizmie politycznym, o jedności, o sile, o trzeźwej sile, o jasnej, czystej, rdzennej sile narodu, a kołysany bajeczką naród w błotku w takt rytmicznej, przy sposobności (legalnie!) odśpiewanej piosenki się pokiwa, słodziuchno zaśnie, w mętnej rozpaczycy swojego życia, w niewolniczej nikczemności obrzękłego trwania znajdzie i ułoży sobie sen.

Niedobrze było, gdy na tronie Rzeczypospolitej zasiadał gnuśny król; gorzej o stokroć, gdy królująca opinia narodu gnuśną się staje. Zbyt łatwo przychodzi na duszę kraju zaleniwienie: zaś nie jest to wcale owa ducha poety leniwość, w słońcu się paląca.

Bezwarunkowo, na opak, od drugiego końca, wracamy do wielkich romantycznych pieśni. Stwierdzamy naocznie że — dzisiaj jesteśmy z marzeń wytrzeźwieni, bracia rozumni, czciciele pieczenia, a pocieszając się, gdy wszystko ziemskie, dziś pełne podłości, dopowiadamy głębią polskich serc, istotą współczesnego stanu myśli w kraju, że dziś naród nasz gorzej, zaprawdę gorzej umarły, niż umarłych kości.

Ropucha, podpełznąwszy pod słońce, gdy to zachodziło nad jej stawem, wyszpiegowawszy, że zaszło, utonęło, urządziła sobie wkrótce warunki życiowe zgodnie z ciemnicą wokoło rodzimego bagniska. Ach, jak oślepi ją jutrzejsze, złote słońce ranka!

Ludzie nad ropuchę znakomicie wyżsi, mają wyż wspomniane bajki.
Od czego są bajki?

Czy, żeby jak słońce podziemne, świeciły wstającym, wgląd ciemnicy wpatrzonym marzeniom? Fe, pocóż słońce w miejscu tak niestosownem? Przysłowie staropolskie — mądrość narodów — powiada: w braku laku dobry i opłatek. Zamiast słońca nieznaney, wyżniej krainy, — własny ogarek, zamiast obcej idei, gdy na swoją nie stać, — własny swój rynsztokowy śmietniczek, ogródek nędzy. I stara, wytarta jak liczman najnowszych czasów bajeczka księdza Staszica: przyjaciela ludzkości nazwano nieprzyjacielem Polaków...

Spółczesne wielkości polskie objawiają się po pierwsze w prasie, po drugie w związkach pracodawców i wyrzucaniu na bruk robotników, po trzecie w udziale kraju w dumie petersburskiej.

Jeśli ktoś długo nosił kajdany, to pozostają mu nietylko na długi czas ślady wyrte łańcuchem czy obręczą na rękach i nogach, lecz także pewien zwyczaj szczególny w postawie, chodzie, ruchu każdym. Prasa

polska społeczna jest typową z postawy, z ruchów, czynnością kajdaniarzy. Wszystkie jej ruchy są niewolnicze, rozplenia się systematycznie i jadowniczo beczelne łgarstwo. Świadomem i ciąglem łgarstwem było i jest przedstawianie stosunków łódzkich, świadomem łgarstwem przepojoną była prasowa kampania wyborcza; świadomem, a natchnionem przez policję łgarstwem był podany w ogromnej większości pism opis napadu na pocztę 22-go lutego. Dyskusye wszelkie sprowadzają się do rzucanych w cierpliwą przestrzeń oszczerstw i potwarzy, walki partyjne stają się nożownictwem literackim. Szczególną zaś zdobyczą »konstytucyjną« tej prasy jest, iż nad wszystkim bezeceństwem, nad zbrukanem sumieniem, nad wyziewami spodlonych ust wieszka się talizman hasel narodowych. Stąd o prasie tej utarło się miano »poważnych organów opinii narodowej«.

Prasa ta pokazała niejedno, co umie, w zagrzewaniu prusko-internacjonalnego kapitału do walki przeciwko robotnikom polskim: lecz tu najbardziej ciekawem jest milczenie. Milczenie obojętności, cichej zawziętości opasłych gadzin przeciw mącieliom błotnego spokoju. Jak szydło z worka, tak wyłazi chwilami rozradowanie wewnętrzne z pogńębienia, upokorzenia, zadanego dumnym szaleńczym siłom wolności. Lokaut łódzki dla tej opinii jest jednym z dobroczynnych przejawów umiarkowanej polityki. Lokaut jest jak jaskółka zwiastująca nową wiosnę duszom podłym, planom niewolniczym: że na nowo i na mocno, na stale włożone zostaną obroże na zgięte i przyzwyczajone do kajdan postacie.

Jeżeli wedle niektórych są liczni pośród nas pół-Polacy, to zdaniem mojem nierównie jest więcej wokoło pół-ludzi. Polskość i polityka umiarkowana, polskość i zachowawczość stały się dla wielu myślą jednobrzmiącą. Znaczą one ni mniej, ni więcej, jeno: że Polskę wyobrażają sobie Polacy, jako to, w czem żyją dotychczas, czyli jako niewolę moskiewską, głębokie spodlenie społeczne, uciemienie ludzi; że jeśli wbrew takiemu spodziewaniu ktoś im wolności przychyli, to oni wolność będą miarkować, czyli mierzyć, i mierzyć tą jedyną miarą, jaka jest w ich duszy: niskim, przegniłym stopniem niewoli.

Oślizgłe, lepkie ssawki choroby dusz wplątują się wszędzie. Gadań — ile chcieć, słowa można odmierzać korcami i organizować się — owszem. Lecz działać, tworzyć czyn polityczny, narażać się — i dać ofiary, — ot już i pustka naokół ciebie. Jak są stojące w błotach stawki, taka gadająca w koło skręcona polityka narodowa. Przeszedł rok, drugi »niepokoju« — pożądanie wytchnienia zalewa mózgi, spokój staje się politycznym wskazaniem, zaś »anarchia« postawionym na każdej drodze straszakiem.

Ale od czegoż bajeczki? Tylko patrzeć: spokój staje się narodowym

czynem, gnuśność — wyzwoleniem sił, dusz rozterka i rozpadnięcie kraju — jednością Polski, wybory do dumy petersburskiej świętem narodu polskiego, a dobrowolne uroczyste poddanie się państwu zaborczemu — zwycięstwem polityki narodowej, oraz — nie śmieście się! — wygraną idei autonomii. Bowiem, jak dowcipnie zauważył któryś z owych pisarzy narodowego cynaku, posłowie polscy w dumie zdobywają grunt dla idei autonomicznej. Słowo więc zawsze ma swoje na wierzchu. Cała ta narodowa martwość i zgnilizna autonomię rozumie jako ideę — jako słowo dla propagandy, czy wpływu, czy jeszcze czego; walkę za wolność naszego kraju — jako gadanie w dumie petersburskiej.

Walka za wolność Polski tylko w jednym wypadku staje się czynem, i to bardzo realnym dla tych Polaków: gdy się jej hasłem, jej celem, jej ubiorem pokrywa walkę narodowej stagnacji z żywiołami »niepokoju«. Wtedy za cenę bratniej krwi zyskuje się »jedność«, to znaczy spokój. Wtedy najspokojniejsi walki domowej się nie ulęką: jej hasło zjawia się już niekiedy przerażająco jasne; jej prawdziwość — to krew przelana w Łodzi; jej rozwój prawie zapewniony — bo jej podstawą jest żdziarczy, okrutny interes.

I znowu mgiełka bajeczki, teraz na każdym egoizmie posiadaczy leżąca: interes to wszak narodowy.

Lecz jutro tego boju, i dalszy ciąg, i cel?

Bajeczka mówi, że celem siła narodu.

I ja nie cofnę się przed tem zagadnieniem. Wprawdzie ktoś powie, iż siła narodu — to nie rzecz klasowa. Ale siła klasy tylko wtedy jest czemśkolwiek bądź, gdy zdobywa siłę, wyższy stopień siły dla narodu.

Uciemionemu trzeba sił. Polsce trzeba potęgi olbrzymiej, aby jarzmo rzucić. Ta klasa, ta warstwa, która podniesie hasło powstańcze, musi tę potęgę narodu rozumieć, musi ją w sobie wcielać. Ta klasa, która jakkolwiek czyn za naród chce przedsięwziąć, musi mieć siłę, wzmagającą powszechną kraju potęgę, lecz właśnie siła owej warstwy, co teraz mieni się być narodem, i możliwość jej za naród czynem stać — jest ...bajeczką.

A w rzeczywistości jest raz w raz rozdieranie narodu — zamienianie nadziei walki przyszłej o wyzwolenie kraju na codzienną monetę zagryzania się wewnętrznego. Jedność narodowa — ten frazes pokrywa tylko idyllę zadowolonego interesu i miłego spokoju. Ani za grosz jedności do walki.

W rzeczywistości jest wydawanie narodu coraz rozpaczniej bezbronego na pastwę losów całości państwa.

W dniu wyborów do dumy w Warszawie można było pomyśleć o tem, co ongi pisał w »Przeglądzie Wszechpolskim« Roman Dmowski o stolicy kraju: że miast się stać jądrem odrodzenia, zespołem sił naj-

żywszych jest kosmopolitycznem, nawet pół-zmoskwiczonem środowiskiem: że Warszawa już nie jest polską.

I oto w dniu, kiedy wszystkie miasta Rosyi przysły do wyborów, Warszawa — zaiste, tym razem nie można już nawet tylko powiedzieć, że jedynie po swoją koronę schylona, uklękała. Warszawa wybierała posłów do dumy państwowej w porządku tak bardzo wzorowo legalnym, że w dniu tym szpicłów nie było na ulicy, tak dużo rdzenni Polacy dali materiału na szpiclo-biurokratów rosyjskich. Tak spełniła się przepowiednia Dmowskiego: kosmopolityzm państwowy tryumfował nad dumą i godnością kraju. I Dmowski stał się przez losu dziwną ironię drugą ofiarą zepsucia swej ojczyzny — posłem dumy wszechrosyjskiej.

I przysłała bajeczka-pocieszycielka: i powiedziała, że dzień jest świętem narodowem.

I pocieszyła bajeczka samegoż Dmowskiego — i powiedział on, że do Petersburga z ambasadą jedzie.

I mówiłbym jeszcze więcej o tych bajeczkach naszego losu, gdyby nie to, że powiedziano skądinąd, wyraźnie: idziemy czynić propagandę w Petersburgu, zaszczepiać nad szeroką Newą ideę autonomii Polski.

W imię czegoż, spytam, w imię jakich ideałów zaszczepimy tam na północy takie egzotyczne drzewko? — Któż w błotku spólczesnej idei narodowej myślałby choć tylko o ideałach? To nie ideałów sprawa, odpowiedzą mi, lecz realna polityka.

W imię więc jakiej polityki realnej zwycięży w Petersburgu autonomia Polski?

W imię »istotnych« interesów Rosyi, powiedzieli niektórzy. Nie będę się spierał, o jakiej tu Rosyi mowa: faktem tylko, że będziemy posłami, w imię przysięgi złożonej w dumie, dbającymi nadewszystko o wielkość i szczęście Rosyi. Ale pocóż w takim razie i do czego przypięta ambasada?

Albo też autonomia będzie propagowaną w imię słabości Rosyi i rozkładu państwa. Ale w takim razie poco jesteśmy w dumie, jednym z ośrodków tego państwa: czy może, aby tam być zbudzonym po wieku Wallenrodem, być nawet pewnie Samsonem i wstrząsnąć gmachu państwowego kolumny?

Ale sufit w dumie spadł — i bez naszej pomocy! Ot, tak sobie, po prostu, bez planu, po rosyjsku, żywiółowo. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i wszystkich możliwych znaków nieba i ziemi, polityki »narodowej«, dąży ona w dumie do reperacyi — i nietylko sufitów, — do reorganizacyi, do reformy — do wszystkich re, zastosowanych względem Rosyi, i odrodzenia, więc wzmocnienia Rosyi. I nasi realni w Dumie po-

litycy są tam przede wszystkim umiarkowani. Będą zatem pracować dla siły, nie dla słabości Rosyi. Mówi stara piosenka żołnierska:

Polak nie sługa; nie zna, co to pany,
Nie da przemocą zakuć się w kajdany;

Piosenka, jak wogóle piosnki, stara i nieprawdziwa; dziś możnaby dodać nie do rymu lecz do sensu — że Polak sam w kajdany wlezie. Przysięgę podpisze — nie sługa, pan wszakże; przemocy nie zniesie: będzie pracował bez wytchnienia dla państwa — no, i dla narodu, jeśli rzecz będzie zgodna.

Może tylko nasza siła, owa siła i jedność propagowana nad Wisłą — będzie tam argumentem Polaków? To, co w kraju rozdarte, tam będzie związane. To co w kraju splamione, zbrukane i zmięte, tam będzie czyste, jak Orzeł Biały.

Lecz krok za krokiem, i czujnie i uważnie śladem polityki polskiej iść będzie — już nie głupkowaty szpieg z ulicy, którego można wyminąć, można mu w łeb strzelić wreszcie! — ale pójdzie konsekwentna polityka państwowa. Jej tradycją są tacy, jak Milutyn. Jej rzeczywistością są kadeci i projekt rolny. Niebylejacy to szermierze całości, oraz bezpieczeństwa Wszzechrosyi. Chłop polski, dobrze dziś na polskiej księżce czytający, chłop będzie nowym gruntem całości państwa u nas.

Albo może powstanie urządzimy?

Powstanie bez robotników? pewnie przeciw robotnikom?

Powstanie może przeciw reformie chłopskiej i nadziałowi ziemi?

Z czem wtedy w rękę? z interesem obszarnika i pół-pruskiego fabrykanta? Za mało, za mało.

I na ambasady zawczasie.

I polityka narodowa reprezentowana w Dumie rosyjskiej, to haniebny podpis na dokumentach zaborców.

Jeden tylko Zabór rosyjski niósł w sobie możność i przyszłość Niepodległości. Oddzielał się charakterem swoim, dążeniem, dola, od innych zaborów. Musiał się stać Polską, albo niczem Polska być nie może.

W rozwoju wypadków, na pierwszym szczeblu przewrotu w Rosyi kraj nasz stał się istotnie prowincją Rosyi i to po raz pierwszy.

I to wtedy, gdy naród w siebie wmówić chce gwałtem, że to, co czyni jest polskie, jest samodzielne, narodowe.

A wszystko — dowodem, jak bajeczki bywają smutne.

Warszawa, 23 marca 1907.

W. Feldman.

Istota walki polsko-ruskiej w Galicyi.

Od stycznia b. r. walka polsko-ruska w Galicyi wstąpiła w nową fazę. To, co jest dotąd teoretycznym postulatem, a przynajmniej konsekwencją szowinistów obu narodowości: fizyczne wyrzucanie się wzajemne z zajmowanych dotąd stanowisk, zaczęło przechodzić w praktykę. Dnia 23 stycznia studenci ruscy urządzili napad, aby wyrzucić Polaków z uniwersytetu lwowskiego, zato dnia 4 marca studenci polscy wyrzucili z sal wykładowych Rusinów. Z obu stron pięść weszła w grę, forpoczty młodzieży pierwsze stoczyły potyczki. Z obu stron są ranni. Wielkie armie w ogień jeszcze nie poszły, ale gotują się do tego ze wszech sił. Tymczasem, zgodnie z tradycjami homerowskimi, bohaterzy ich obrzucają się wzajemnie gradem wyzwisk i obelg. Zakończona niedawno kampania sejmowa była takim turniejem wyzwisk i przekleństw — w formie chwilami nawet parlamentarnej. Tymczasem szeregi zaopatrują się w amunicję i maszerują naprzeciw siebie.

Nigdy się tyle nie kłamie, co na wojnie. Rzecz oddawna wiadoma; prawdziwa też powódź kłamstw załała obecnie nasze życie publiczne. Nie zliczyć, ile świadomych i nieświadomych nieprawd pada co chwila z trybuny sejmowej, ze szpalt dzienników, z mownic wiecowych, a mała to pociecha, że i po ruskiej stronie nie lepiej. Doszliśmy do tego, że krew namiętności załała tysiące mózgów, które zatraciły też zdolność apercepcji i formułowania sądów. Masy dochodzą do tego stopnia sfanatyzowania, że nie widzą najprostszyc faktów i uświęcają najhaniebniejsze zjawiska. Logika została zluzowana przez histeryę. Cała powierzchnia życia publicznego okryła się jakby trądem, ciemną, cuchnącą masą kłamstw i insynuacji; za niemi poprostu nie widać już rzeczywistości.

Próbujmy do niej się dobrać, jasno ją sobie sformułować.

Wiadomo, co jest najbliższym przedmiotem walki. Pierwszy szturm Rusini przypuszczają do uniwersytetu lwowskiego; twierdza ta faktycznie jest w oblężeniu i — w niebezpieczeństwie. Zdaje się, że niema chyba Polaka, któryby się zdecydował wydać ten zakład z rąk polskich, to fakt — za nim poczyna się kłamstwo. Wobec Rusinów, wobec zagranicy, wobec własnych rodaków, apostołujących sprawiedliwość i porozumienie, głównokomenderujący armii polskiej odpowiadają do niedawna: my bronimy tylko naszej własności narodowej — uznajemy jednak prawo narodowe Rusinów, nie chcemy stawiać przeszkód ich rozwojowi kulturalnemu, występujemy przeciw utrakwizacji wszechnicy lwowskiej: niech Rusini starają się o własną.

Ten punkt widzenia byłby racjonalny, gdyby nie był kłamstwem.

Kilkutygodniowa walka doprowadziła już oficjalne »społeczeństwo« polskie Galicyi do tego stopnia histeryi, że zapomina ono o wczorajszych swych zapewnieniach i zgadza się na coś wręcz przeciwnego, na politykę absolutnie wrogą wszelkim dążeniom oświatowym Rusinów. Garść polityków polskich, która zachowuje zimną krew i kieruje całą kampanią, doprowadziła większość do stanu psychozy i teraz może już jawnie, niedwuznacznie swą »nagą duszę« okazać. I oto półoficjalny organ prasowy, »Czas« krakowski w n-rze ze środy 20 marca, umieścił artykuł »W sprawie uniwersytetu lwowskiego«, w którym wprost oświadcza:

»Osobny uniwersytet ruski we Lwowie, obsadzony przeważnie siłami, nie stojącymi na wyżynie prawdziwie naukowej (??), to nic innego, jak stworzenie korporacji, któraby za swój cel uważała spotęgowanie walki narodowej i politycznej, któraby w niej objęła kierunek naczelny, a polski na wskrós charakter stolicy kraju zmieniła. Utrakwizacya uniwersytetu, jak ją pojmują politycy ruscy, to utrwalenie walki językowej, to obniżenie poziomu naukowego, to wykolejenie uniwersytetu z drogi spokojnej naukowej pracy.

»Nie przypuszczamy też na chwilę, aby jedno czy drugie niebezpieczeństwo było naprawdę groźnem. Mogą pewne pisma wiedeńskie lub pewne stronnictwa w Radzie państwa wygrywać (?) Rusinów przeciw Polakom, ale żeby się znalazł rząd i większość Izby, któreby gwałty, jakich się dopuścili studenci ruscy, chciały ukoronować i nagrodzić założeniem osobnego ruskiego uniwersytetu lub zmianą obecnych urządzeń uniwersytetu lwowskiego, tego nie możemy przypuścić. Mogłoby się to stać chyba w chwili, w którejby czynniki decydujące w państwie przeciw nam do otwartej wystąpiły walki, a na to przecież się nie zanosi i nieprędko zanieśie. Gdyby zresztą Niemcy nagle zapalali gorącą chęcią utworzenia ruskiego lub utrakwistycznego uniwersytetu, przecieży łatwiej przyszło im uczynić to zamiast we Lwowie, w Czerniowcach«.

»Błędem taksamo nazwać musimy głosy, które wśród zajęć na uniwersytecie odzywały się ze szpałt niektórych dzienników. »Niech sobie Rusini mają osobny uniwersytet, niech im go rząd otworzy, byle się usunęli z uniwersytetu lwowskiego, byle ten uniwersytet stał się wyłącznie polskim i odzyskał spokój do pracy«. Głosy tego rodzaju będące może naturalnym odruchem wrażenia, wytworzonego przez gwałty Rusinów, stoją zbyt wyłącznie na stanowisku jednej instytucji, ale nie uwzględniają ogólnego interesu narodu i kraju. Ofiarować z polskiej strony osobny uniwersytet Rusinom, chociażby w formie teoretycznej, akademickiej, nie znaczy nic innego, jak ofiarować im go naprawdę i to we Lwowie. Uznawszy rzecz w zasadzie, nie mielibyśmy siły sprzeciwić się jej urzędywstnieniu, a kwestya miejsca stałaby się już drugorzędną rzeczą«.

»Tem mniej możemy tu dzielić obawę, że uniwersytet lwowski utracił swój polski charakter przez to, że w nim na podstawie jego obecnej organizacji przybędą z czasem nowi docenci i profesorowie Rusini. Tego pesymizmu, tej rezygnacji nie podzieli z pewnością społeczeństwo polskie«.

Więc z całą stanowczością organ partii rządzącej oświadcza się przeciw założeniu uniwersytetu ruskiego czy to we Lwowie, czy poza Lwowem; oświadcza się również przeciw utrakwizacji uniwersytetu lwowskiego.

Oświadczenie to powtarza organ drugiej, gotującej się do rządów partii, »z przyjemnością«; uwagi »Czasu« są dla niego »tem cenniejsze, że zdają się świadczyć korzystnie o ewolucji pojęć stronnictwa zachowawczego, w sprawie ruskiej wogóle« (»Słowo Polskie«, nr. 138).

Trzeba więc zerwać z piękną opinią, powtarzaną w czasach spokojnych, powtarzaną dzisiaj tylko... dla zagranicy; stronnictwo konserwatywne i narodowo-demokratyczne na żadne ustępstwa dla sprawy uniwersyteckiej, dla kultury, dla przyszłości ruskiej się nie zgadzają.

W imieniu — »ogólnych interesów narodu i kraju!«

Jakież to są owe »ogólne interesy«, któreby zakazały odmawiać całemu narodowi prawa do kultury, możliwości rozwoju?

Trzeba sobie dobrze uprzytomnić konstrukcję socjalną i układ ludnościowy Galicyi wschodniej. Ścisłych danych statystycznych w tym kierunku niema; najogólniejsze dane i autopsya wystarczają jednak całkowicie do urobienia sobie sądu.

Liczba Polaków w Galicyi wschodniej wynosi około 1,200.000. Nie wdając się w interpretację Nestora co do dawności osiedlenia się i panowania polskiego na tej ziemi — dyskusya to zgoła bezprzedmiotowa — trzeba stwierdzić dwa fakty. Pod względem politycznym Polska ma wobec tej ziemi zasługi niezaprzeczone. Gdyby nie Polska, byłaby tutaj Tatarska, Turcyja, nie ludność dzisiejsza. Zasługi kulturalne i społeczne kolonizatorów polskich dadzą się już poważnie kwestyonować: niema też tutaj ni poważnej kultury, ni racjonalnego układu stosunków społecznych. Panowanie obskurantyzmu szlacheckiego i klasowości możnowładców silniej tu wycisnęło swe piętno, niż na jakiegokolwiek ziemi Rz-pltej.

Dzisiaj miasta Galicyi wschodniej mają niezaprzeczenie charakter polski, ale głęboko charakter ten nie tkwi. Dziwnie, jak mało mają one na sobie historyczności, ledwie do kilku są przywiązane pewne tradycje historyczne. Zresztą polskim jest przeważnie stan urzędniczy; ponad nim jest szlachcic wiejski, pod nim nieliczna sfera kupców i rękodzielników, odrębne to jednak, niczem niespojone ze sobą światy. Poza Lwowem kilka jest zaledwie osad (np. Schodnica), gdzie istnieje niezależne, zamożniejsze,

nowoczesne mieszczaństwo polskie. Zresztą decydującym czynnikiem miast wschodnio-galicyskich, przy niskim stopniu uprzemysłowienia kraju, jest biurokracja polska, biurokracja wszelkich »dykasteryj« rządowych i autonomicznych, oraz nieliczna garstka wolno-praktykujących lekarzy.

Dla tej klasy założenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie lub nawet gdzieindziej jest ciosem zabójczym.

Zastąpić biurokrację polską wschodniej Galicji ruską, a miasta po kilkudziesięciu latach inną mają fizyognomię.

Stąd ta szalona obawa przed odrębnym uniwersytetem ruskim, zrozumiała i bez widoków uspokojenia. Nie uniwersytet bowiem tworzy inteligencję i urzędników, lecz życie. Dopóki Rusini mają duchowieństwo, nie znające celibatu, będzie co roku wychodzić z gimnazyów kilkuset młodzieńców z idealnym głodem wiedzy, tj. posad urzędowych; w ostatnich czasach kontyngent ów powiększają synowie zamożniejszych chłopów, małomieszczan, urzędników ruskich. Za czasów nieautonomicznych rząd centralny odsyłał takich aspirantów do Preszburga i Insbruka na posady, dzisiaj odkomenderowuje ich conajwyżej do Białej, gdzie kokietują z hakatystami, lub do miasteczek pasa podgórskiego — czemu mamy do zawdzięczenia istnienie burs ruskich np. w Nowym Sączu. Dłużej jednak taka polityka nie jest możliwą; kwestya biurokracji — zemsta za przetrwanie typu szlachecko-agrarnego — rozsądzi wszystkie więzy, jakie się narzuci życiu ruskiemu, rozsądzi wszystkie ustawy austriackie i ich interpretacje, do jakich się uciekają polscy uczeni wschodnio-galicyscy.

Ale to dopiero początek.

Wież wpływa na miasto, zasilając je — w danym wypadku — synami księży, ciągle świeżym materiałem ludzkim; miasto wpływa na wieś — przenosząc tam ideologię. Każdy gimnazysta, każdy student ruski jest agitatorom. Świadomość szerzy narodowość, jako nadbudowę całego gmachu pojęć, uczuć i interesów, u których podstawy rozłożyła się odwieczna rana, fundament krzywd i żalów nieprzedawnionych: kwestya agrarna.

I oto strona kwestyi najfundamentalniejsza, o której jednakowoż najmniej się mówi. Kwestya ruska jest narodową, a zarazem społeczną kwestyą. Na dnie walk i frazesów narodowych obu obozów zapaśniczych spoczywa interes klasowy.

Uprzytomnijmy sobie szereg faktów.

W Galicji wschodniej stosunki agrarne ułożyły się inaczej, dla ludności pracującej znacznie gorzej, niż w zachodniej.

Wielka własność ziemska rozłożyła się w Galicji wschodniej obozem silnym, warowniczym i ciężącym na ludności o wiele wię-

cej, niż w zachodniej. Obszar własności tabularnej wynosił w r. 1902*) w zachodniej Galicyi 687.161, we wschodniej — 2,229.469 hektarów. Wyżej 40 a niżej 50% obszaru całego powiatu przypada na własność tabularną w 56 powiatach, z których tylko 7 położonych jest Galicyi zachodniej, reszta zaś 49 w Galicyi wschodniej. Specyalne cyfry mówią, że w r. 1902 zajmowała własność tabularna:

% obszaru ról powiatu	w Galicyi zachodniej	w Galicyi wschodniej
wyżej 40% wszystkich ról	w 1 pow. sądowym	w 7 pow. sądowych
od 30—40% » »	» 8 » sądowych	» 38 » »
» 25—30% » »	» 6 » »	» 27 » »
» 20—25% » »	» 19 » »	» 9 » »
» 10—20% » »	» 18 » »	» 19 » »
niżej 10% » »	» 17 » »	» 15 » »

Ogromna ta dysproporcja rozciąga się na wszystkie dziedziny życia agrarnego. Wiemy, czem dla chłopa jest drzewo. Otóż w Galicyi zachodniej należy do własności tabularnej tylko 68·90% całego obszaru lasów, w Galicyi wschodniej natomiast 84·70%. Nic też dziwnego, że proletaryat rolny jest w Galicyi wschodniej liczniejszy i nieporadniejszy, niż w zachodniej; przyczynia się do tego niemało niższy na wschodzie stan oświaty. Stąd mniejszy na wschodzie ruch parcelacyjny, niż na zachodzie. Obszar własności tabularnej zmniejszył się w okresie 1889—1902 w zachodniej Galicyi o 75.526, tj. 9·90%, we wschodniej o 98.818, tj. 4·24%, a można z góry twierdzić, że kupującymi we wschodniej Galicyi byli przeważnie chłopcy polscy. Są bardziej przedsiębiorczy, kulturalniejsi; ale nie wina w tem Rusinów. Ci są skazani w olbrzymiej masie na rolę parobków oraz najemników sezonowych; a jak nieprawdopodobnie niskie są płace robocze w Galicyi wschodniej — wszyscy jeszcze pamiętamy z cyfr i faktów, uwidoczniionych przez peryodyczne strejki rolne w tamtej i tylko tamtej części kraju.

Dotarliśmy do źródła. Kwestya narodowa i socyalna jest na Rusi galicyjskiej niepodzielnie związana i można doskonale zrozumieć ideologię »podolaków« szlacheckich, broniących się przed każdym ustępstwem dla Rusinów, jak przed lawiną.

Istotnie — lawina jest w ruchu.

*) Dr. Józef Burek: »Własność tabularna w Galicyi«. (Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych, wydane przez krajowe biuro statystyczne przez prof. Pilata).

Lawiny nic wstrzymać nie zdoła.

Ma-ż się czekać, aż spadnie ona ludziom na głowy, podobnie jak wypadki... rumuńskie? Analogia grozi faktyczna, bo podobną, jak w Rumunii, odgrywają rolę żydzi i w Galicyi wschodniej; różnica tylko w formie prawnej, nie zaś w treści.

Istotnie — »ogólne interesa narodu i kraju« są poważnie zagrożone

Jednakowoż w inny sposób, niż sądzi »Czas«, »Słowo Polskie« i cała polityka nacjonalistyczna.

Zagrożone są one przez egoizm klasowy i krótkowidztwo polityczne przewodców obecnej polityki »kraju«. Polityka to ani godna kultury europejskiej, ani demokratyczna, ani narodowo-polska.

Ze stanowiska kultury — zbrodnią jest tamowanie pędu do światła, do własnego szkolnictwa, żywotnego narodu.

Ze stanowiska demokracji nie wolno dla interesów własności tabularnej poświęcać interesów życia milionowych mas ludu.

Ze stanowiska narodowego — cała obecna polityka polska jest najfałszywsza i najniebezpieczniejsza. Jeśli bowiem na terenie galicyjsko-austriackim z Rusinami damy sobie radę, tj. potrafiemy liczebnością solidarnego Koła polskiego wywierać nacisk na rząd centralny — jestto rada tylko na krótką metę. Poza nami jest, warto czasem sobie przypominać, Królestwo Polskie i trzydziestomilionowa Ruś. Wobec centralizmu rosyjskiego — kraje te są na siebie skazane; wobec naszych dążeń niepodległościowych — sąsiada tego z oczu spuszczać nie możemy. Sąsiad to jedyny, z którym możliwy jest w przyszłości związek — w naszym i w jego interesie.

I w tem rdzeń kwestyi polsko-ruskiej.

Uia.

Słowa... słowa... słowa...

Doprawdy, nie możemy zarzucić posłom polskim w Berlinie—braku wymowy... Mówi ks. Radziwiłł, hrabia Mielżyński, Mizerski, Grabski, Korfanty, Sas-Jaworski... Mówią, wciąż mówią.. I wciąż jednakie słyszą odpowiedzi, wciąż jednakie »brawo«, »bardzo dobrze« na ławach polskich i »oho« na prawicy. Innych rezultatów nie wydała dotychczas polityka posłów naszych.

Ks. Radziwiłł, jak zawsze, dobrze wychowany, elegancki, delikatny, żalował, że »nie może przyklasnąć nowej postawie kanclerza we wszystkich punktach«. Ośmielił się również zauważyć, że »na polu szkolnictwa pewne zarządzenia administracyi szkolnej stoją w sprzeczności z wszelkimi pojęciami nowoczesnej kultury«. I »grzeczny« książę posunął się tak daleko,

że zarzucił rządowi »obłudę!« Przywołany do porządku przez wiceprezesa, pospieszył oznajmić, że nie będzie się dłużej zajmował »tym tematem«, ale musi »stwierdzić przed tą Izbą, że mamy (Polacy) prawo zająć tu odrębne stanowisko narodowe«. I motywuje dalej książę pan owo »prawo«. »Zrządzeniem boskiem staliśmy się obywatelami państwa pruskiego i niemieckiego. Dlatego też mamy pewne obowiązki i prawa i obowiązki nasze spełniamy w zupełności. Wystarczy tylko przypomnieć wojny z roku 1866 i 1870, kiedy naród nasz przyczynił się do założenia tego państwa, w którego parlamencie teraz się znajdujemy. A jakaż była wdzięczność za to?... Tego panowie nigdy nie osiągniecie, abyśmy pozwolili naszą godność narodową obrażać«...

Te blade, łagodne, uniżenie grzeczne słowa spotkały się z brutalną odpowiedzią typowego junkra, sekretarza stanu Posadowsky'ego: »Odrębne narodowe stanowisko Polaków jest niekonstytucyjne. Posłowie mogą być przedstawicielami tylko całego ludu niemieckiego«. A poseł Liebermann-Sonnenburg (zw. gosp.) dodał, że Polacy najniesłuszniej żalą się na złe traktowanie. Ta danina krwi, jaką złożyli, przyczyniając się do utworzenia rzeszy niemieckiej,¹ jest tylko »należną podzięką za dobrodziejstwa, których Polacy doznali od rządu pruskiego«... I cóż teraz »godność narodowa«, reprezentowana przez ks. Radziwiłła?..

Długą mowę wygłosił poseł hr. Mielżyński. Była to polemika z konserwatystą Wincklerem oraz ciężkie zarzuty, czynione rządowi. Panu Wincklerowi należała się odpowiedź za twierdzenie, jakoby »rewolucję, przez Polaków w Rosyi rozdmuchaną«, Polacy teraz do Prus przenieść chcieli, oraz za jego stanowisko w sprawie strejku szkolnego: »Porozumienie jest niemożliwem, bo my mamy prawo rozkazywać — a wy słuchać musicie — i koniec!« Zaiste, odpowiedź i wszelkie wyjaśnienia posła Mielżyńskiego są zupełnie zbyteczne wobec tak jasnego stawiania kwestyi. Kogo i poco przekonywać, że rewolucję w Rosyi wywołali nie Polacy, lecz nieznośne stosunki, wytworzone przez czynownictwo? Nie obrazi też panów z prawicy stwierdzenie tego, że »pan Winckler i jemu podobni zawsze tej biurokracyi rosyjskiej bronić będą, bo istnieje pomiędzy nimi pokrewieństwo dusz, tożsamość zapatrywań i poglądów«. Małą burzę wywołały dalsze słowa mówcy: »Upraszam p. Wincklera, aby podejrzenia co do rewolucyi nie wypowiadał zbyt głośno, inaczej mogłoby się umocnić zrodzone już wśród rodaków moich podejrzenie, że rząd pruski pragnie wybuchu rozruchów, rewolucyi u nas«. Kreśląc obraz nadużyć, popełnianych w stosunku do Polaków, mówiąc o strejku szkolnym i wywołanych przez niego rozporządzeniach, mówca zarzucił rządowi, iż łamie konstytucję rzeszy. Jednym z najjaskrawszych dowodów tego jest uniemożliwianie — wbrew ustawom obowiązującym — Polakowi wybu-

dowania domu na zakupionej ziemi... Jestto mniejwięcej tak, jakby się komuś pozwoliło kupić krzesło, ale zabroniło usiąść na niem«. Wiceprezes Paasche kilkakrotnie przywoływał mówcę do porządku, a jednak ostatnie słowa utytułowanego posła tchną bezgraniczną lojalnością i robią wrażenie przeprosin za to, że chwilowo był mniej grzeczny. »Prześladowanie i ucisk nauczyły nas zapatrywać się na rzeczy poważnie i trzeźwo. ...Pomimo złego traktowania nas przez rząd, nie będziemy się tu mścić, ani uprawiali polityki zemsty«... Słychać ogólne: brawo!... I kończy się jedna z licznych scen tragicznej komedii, zwanej przedstawicielstwem ludowem. Przy rozprawach nad etatem ministerium finansów w sejmie pruskim, poseł Mizerski protestował przeciw »trwonieniu milionów«, przeciw dostarczaniu »jednej warstwie ludności z kasy państwowej środków, które z natury rzeczy przynoszą szkodę innej warstwie«. Fundusz gadzinowy, czyli antypolski, wynosi rocznie okrągłe 6 milionów marek. Składa się na tę sumę tak zwany fundusz dyspozycyjny (popieranie niemczyzny w Poznańskim, Prusach Zachodnich, obwodzie regencyjnym Opolskim), odwoławne dodatki do pensji dla urzędników średnich i niższych w dzielnicach z ludnością językowo mieszaną, zapomogi na wychowanie dzieci dla urzędników wyższych w tychże dzielnicach, pozycje germanizacyjne w etacie ministerium oświaty. Do dzielnic, dla których przeznaczony został fundusz dyspozycyjny, zalicza rząd obecnie Prusy Wschodnie oraz północne powiaty prowincji szlezwicko-holsztyńskiej. Według oświadczenia złożonego przed dwoma laty w komisji budżetowej, na germanizowanie Duńczyków wydaje się rocznie 95.000 marek.

W parlamencie, w czasie rozpraw nad interpelacją w sprawie reformy procedury karnej, przemawiał dr. Mieczkowski. Podniósł on przedewszystkiem to, że potrzebę reformy najbardziej odczuwają Polacy. Oczywiście nie łudzimy się, że reforma będzie doskonałą, ale przecież zdoła ona może zaradzić najgwałtowniejszym brakom. Domagał się więc poseł wprowadzenia apelacji od wyroków Izb karnych oraz apelacji co do wysokości kar. Rzeczywiście, sądy pruskie wydają wprost drakońskie wyroki, gdy chodzi o »politykę«; dość przypomnieć, sobie wyroki w procesie wrzesińskim, procesy Goldównej i Morawskiego na Górnym Śląsku. Przed rokiem zaś skazano w Poznaniu jednego z redaktorów polskich (białego kruka, bo dotychczas nie karanego!) za jeden tylko artykuł na półtora roku więzienia... Przyłącza się również mówca do żądania posła Müllera z Meiningen: należy koniecznie znieść przymus świadczenia redaktorów i ich personelu pomocniczego. Wszystkie te żądania są jednak ogólne i nie tyczą się specjalnie Polaków. Ci ostatni muszą się przedewszystkiem domagać zagwarantowania zupełnej niezależności sędziów w procesach politycznych. Sędziowie nie powinni brać czynnego udziału w walce po-

litycznej, nie powinni należeć do *Ostmarkenvereinu*, aby nie ulegać »antypolskiej sugestyi« i wyrokować bezstronnie. Wyroki w sprawach politycznych, wydawane w dzielnicach polskich, świadczą o tem, że wydawał je nie sędzia, ale przeciwnik polityczny. Mówca przytacza taki znamieny przykład: »Pewien sędzia w moim okręgu wyborczym wyraził się do lekarza Polaka, że w procesach politycznych nie może być obiektywnym, ponieważ jest przedewszystkiem pruskim urzędnikiem państwowym«. Najwspanialsze jednak są wyroki sądu ławniczego w Poznaniu za »zmuę szkolną«. Otóż nakłada się kary nietylko na tych rodziców, których dzieci do szkoły nie chodziły, ale i na tych, których dzieci były na lekcyach, ale na nauce religii po niemiecku odpowiadać nie chciały, takie dzieci były duchowo nieobecne, a więc jest motyw słuszny do kary za »zmuę szkolną«!

Żądał również mówca postanowienia, by każdy świadek miał prawo żądać tłumacza, oraz domagał się zniesienia kar za niezeznawanie po niemiecku.

Każdy z mówców polskich pośrednio lub bezpośrednio porusza sprawę strejku szkolnego, kreśli wymowny obraz tego, co się dzieje. Jednakże sam charakter wystąpień posłów naszych jest tego rodzaju, że niczego więcej spodziewać się nie mogą nad zwykle, stereotypowe, obojętne odpowiedzi ministrów. Toż cała formalna słuszność jest po stronie rządu. Posłowie polscy winni występować nie jako polemizujący adwokaci, ale jako przedstawiciele woli ludu. Główny nacisk kłaść powinni nie na poszczególne nadużycia, nie na zdarzające się tu i ówdzie dowolne interpretowanie prawa, ale na samo prawo, na to prawo, dające rządowi możność gnębienia i prześladowania na podstawie — paragrafów. Prawo pozwala nauczycielowi wymierzać karę cielesną, żadne więc mowy w sejmie czy w parlamencie nie zdołają zabezpieczyć od tego, by nauczyciel nie »nadużył chłosty«. Szkoła w Niemczech jest tak ściśle państwową, biurokratyczną instytucją, że dziecko zostaje poprostu wydane na łup; jeżeli za przekonania religijne czy polityczne uledez ma prześladowaniu, nikt ich od nich uchronić nie zdoła. A paragraf o przymusowym wychowaniu? Gdy paragraf ten uchwalono, zażądali socjaliści przez posła Stadthagena dodatku w tej formie: »Byłoby to wciąganiem polityki do sąsądowych, zatrutowaniem duszy dziecięcej, burzeniem władzy rodzicielskiej i niszczeniem rodziny, gdyby przymusowe wychowanie stosowano do dzieci, którym rodzice wpajają inne zasady, niż te, które się podobają rządowi«. Dodatek ów odrzucono wówczas na tej zasadzie, że »to się samo przez się rozumie«. Dziś widzimy, jak się korzysta z paragrafu o przymusowym wychowaniu...

To też póki posłowie nasi, miast skarg i interpelacyi, nie zażądają

kategorycznie zniesienia kary cielesnej w szkole, wprowadzenia swobody nauczania i decentralizacji szkoły oraz odpowiedniego ograniczenia paragrafu o przymusowym wychowaniu, póty w losie męczonych dzieci nic zmienić się nie może...

Dowodów nie brak. Minister oświaty Studt oznajmił niedawno w sejmie pruskim, że rząd zabronił bicia dzieci za strejk, że wogóle »do kar cielesnych uciekano się w bardzo nielicznych wypadkach«, że możliwem jest, iż któryś z nauczycieli »nadużył prawa chłosty«, nie doszło to jednak do wiadomości pana ministra.

Tymczasem pisma podają wciąż fakty prawdziwego znęcania się nad dziećmi... Energicznie zabrał się do dzieła ks. Ludwiczak, proboszcz parafii Lubasz w Księżstwie. Pisze on:

»W Lubaszu nie odpowiadały po niemiecku prawie wszystkie dzieci, wierne woli rodziców swoich, a mianowicie dzieci II klasy tutejszej szkoły elementarnej. Za to otrzymuje pewna ilość dziedzi regularnie w godzinie religii po dwie lub cztery »łapy« (uderzenia trzcina na dłonie). Dzisiaj, t. j. w poniedziałek dnia 4 marca, był nauczyciel religii w drugiej klasie więcej jeszcze podniecony, może wskutek tego, że miał przybyć inspektor powiatowy. Na trzydzieści dwoje dzieci nieodpowiadających otrzymało »łapy« dwadzieścia troje; ogółem wymierzono »łap« 46. Potem miały dzieci naukę historyi u innego nauczyciela. Tenże kazał się zgłosić dzieciom strejkującym, zadawał im pytania, a za małe uchybienie wymierzał po cztery »łapy«. Nauczyciel odgrażał się oprócz tego, że będą więcej bite, jeżeli się nie »poprawią«. Taki sposób nauczania powtarza się ciągle. Wszelkie zażalenia do inspektora nie odnoszą żadnego skutku, niema nawet odpowiedzi. Śmiem twierdzić, że w takim razie bicie dzieci dzieje się za wiedzą tego, który ma biciu zapobiedz, t. j. powiatowego inspektora szkolnego w Czarnkowie«.

Ks. Ludwiczak podaje teraz stale statystykę »bicia« w swej parafii, przyczem, jak sam zaznacza, pomija wszystkie fakty wątpliwe. Mamy więc: Ciszkowo — Stefan Michalok — i każdy dzień tygodnia przynosi sakramentalne: dostał... dostał... dostał... z wymienieniem ilości razów. Cały szereg nazwisk, przy nich dnie i cyfry. »W sobotę bito dzieci 20«... »Antoniewo: w czwartek bito 18 dzieci...« i t. d. bez końca. Sądy naturalnie milczą. Nauczyciel Bergener w Poznaniu skatował 10 letniego chłopca Środeckiego, prokurator odrzucił skargę matki (było szczegółowe świadectwo lekarskie), bo »nauczyciel nie przekroczył przysługującego mu prawa«. Takich faktów wciąż więcej. W Inowrocławiu Łucya Fercho otrzymała w ciągu dwóch dni tyle »łap«, że lekarz skonstatował wytworzenie się stanu zapalnego stawów palców, dziecko prawdopodobnie zostanie kaleką... Skargę prokurator odrzucił, motywując jak poprzednio. Powia-

towy inspektor szkolny Grün w Odolanowie spoliczkował i zbił nie-ludzko kijem 11-letniego chłopca za to, że ten nie powitał go po niemiecku. Skarga odrzucona. W tymże Odolanowie nauczyciel skatował 7-letniego chłopca do krwi... Nauczyciel Hofmann ze Stwolna podczas nauki skakał po ławkach i bił dzieci po głowach... Nawet inspektor szkolny z Kwidzyna, jak sam oświadczył, kilka razy zwracał nauczycielowi temu uwagę, żeby nie maltretował dzieci... Kiedy jednak zarzuty postawiono panu nauczycielowi publicznie, wytoczył proces o obrazę. Proces odłonił fakty tak potworne, że nawet pruski sąd musiał uwolnić »oszczercę« Polaka. Natomiast skazano na cztery tygodnie więzienia p. Kempiańskiego, robotnika z Koźmina, za to, iż tenże, jako ojciec dziecka, uczęszczającego do szkoły, zapytał publicznie na wiecu, czy »nauczyciel pruski ma prawo deptać dziecku po głowie i łamać mu kości«? Dodać należy, że p. Kempiański miał wszelkie dane do postawienia tego pytania. Zasądzono go jednak za »obrazę« nauczycieli... Kilka tylko faktów przytaczam z dziedziny martyrologii dzieci i »sprawiedliwości« pruskiej. A fakty te wciąż mnożą się, rosną, potwornieją... Prusacy nie powstydzą się niczego. Kiedy poseł Korfanty w sejmie przytaczał dowody znęcania się nad dziećmi, opowiedział między innymi fakt taki: w Wyrzysku spotkał nauczyciel na ulicy jednego ze swych uczniów. Chłopiec przez nieuwagę nie uklonił mu się. Wówczas »nauczyciel na ulicy uderza dziecko w twarz«. Po tych słowach posła rozlega się huczne: bravo! na ławach prawicy sejmowej... Komentarzy chyba nie trzeba...

...Ale nasi posłowie »trzeźwo« patrzą na rzeczy i nie będą uprawiać »polityki zemsty«; tylko skargi, tylko mowy bez końca i frazesy o »godności narodowej« wobec nieustannych kopnięć, wymierzanych coraz energiczniej przez dzwoniące ostrogami buty junkrów pruskich... To są nasi »przedstawiciele ludu«! Bodajby drgnął corychlej lud i przymusił ich być żywym i... Bo »krzyżackiego gadu nie ugłaszczę... «Wściekliczna pruska« nie zna dziś żadnych granic. W Toruniu ułan pruski zabił podczas bójki robotnika Polaka. Nad trupem już znęcał się, jak dzika bestya, deptał, kopał, siekł, kłół... Sąd uwolnił go od wszelkiej odpowiedzialności, bo działał »w podnieceniu«... Jednocześnie prawie pewien prokurator w sprawie redaktora Polaka zwraca uwagę sędziom, że są — pruskimi sędziami...

»Nie kładź Prusaków na ludów kartkę
W braterstwa świętym kościele;
My dla nich serca mieli otwarte,
A oni dla nas szrapnele!«...

Pisał Brzozowski po Fischau, po Książu... »Rozkwit ludzkości« Prusaków zaiste nie zmienił...

Przypomina mi się genialny rysunek w »Simplicissimusie«, Trzy pyszne typy burszowskie, nie śpiewają już, ale ryczą w pijackim nacthnienu«:

»Lasst uns den Verstand versaufen,
»Wozu nützt uns der Verstand?!«

Tytuł brzmi: Vorbereitung für den Staatsdienst (przygotowanie do służby państwowej).

Kilka słów jeszcze o polityce kościoła w sprawie strejku. Pisma poznańskie (konserwatywne) zaznaczają, że »buntuje się zrozpaczona dusza ludu przeciwko polityce władzy kościelnej... Władza duchowna nie tylko nie broni czynnie ludu, lecz kokietuje system pruski«... Na potwierdzenie tych zarzutów nie braknie dowodów. Oto n. p. księża polscy na Kaszubach chcieli również wydać i odczytać w kościołach odezwę do parafian w sprawie obrony pacierza polskiego. Biskup chełmiński, dr. Rozenbreter, na donos o tem niejakiego ks. Brandenburga, najsurowiej zakazał księżom wydawania i odczytywania tej odezwy. A oto śliczny dokumencik: rezolucya, uchwalona na posiedzeniu śląskiego Ostmarkenvereinu we Wrocławiu:

»Śląski wydział Ostmarkenvereinu wyraża podziękowanie, że stanowczemu wystąpieniu władzy świeckiej i władzy kościelnej na Śląsku udało się odwrócić strejk szkolny, jaki z polskiej strony wywołać zamierzano, oraz fatalne skutki, jakie z tego wyniknąłby mogły dla dorastającej młodzieży«.

Bardzo wymowna rezolucya! Nie chcę tu krzywdzić tych dzielnych księży, którzy trwają uczciwie na stanowisku, przyjmując wszelkie konsekwencye, wypływające z oporu. Ale ogół, ale władza kościelna, ta władza, przeciw której »buntuje się zrozpaczona dusza ludu«!... A koroną wszystkiego jest ciągle nawoływanie, by w sprawie strejku »podpisywać petycję do Ojca Św.«! Zaś ten »Ojciec Św.« mówiąc o stosunkach kościelnych we Francyi, wyraził się niedawno, iż życzy krajowi temu, aby mógł posiadać, »choć kawałek takiego świętego, jakim jest cesarz Wilhelm« — *un pezzodi sancto come questo imperatore Guglielmo...*

ECHA.

Z powodu recenzji, którą umieściliśmy w Nr. 9, otrzymujemy od p. Mięńskiego następującą odpowiedź do umieszczenia w Trybunie: »*Kniaź Patiomkin w interpretacji W. Makowskiego*«.

„Bezprzykładna, nawet w tak miernem jak nasze dziennikarstwo, recenzja. Dziesięć wylczyć się dających omyłek, przekręcań, niby nieporozumień, niby kaznodziejskich — kurantów!

Proponuję p. W. Makowskiemu, aby się zastanowił nad temi słowy z Wiedzy Radosnej: „My podobni otwartym krynicom stoimy przy drodze i nikomu wzbraniać nie chcemy, aby z nas czerpał: nie umiemy się bronić, niestety, gdziebyśmy bronić się chcieli, nie możemy niczem przeszkodzić temu, że nas mącą, zaciemniają — że czas, w którym żyjemy, rzuca w nas swoje aktualności, jego brudne ptaki są niechlujność, chłopaki swe rupiecie, a wyczerpani wypoczywający przy nas wędrowce są małą i wielką nędzę.

Lecz czynimy, jakeśmy zawsze czynili: przyjmujemy, co tylko w nas rzucają — w głąb naszą, bo jesteśmy głębcy, nie zapominamy — i znów się rozjaśniamy“.

Tadeusz Miciński.

* * *

Jeśli recenzja moja jest „bezprzykładna“, tem lepiej dla niej. A co się tyczy Nietzschego, to ja ze swej strony proponuję p. Micińskiemu, aby się zastanowił nad tem, co mówi Zaratustra o „Wile“: „Kimże ty jesteś! krzyknął stary wiła hardym głosem. — Któż to ośmiela się do mnie tak przemawiać, do największego z pośród żyjących?“ Lecz wnet potem przeistoczył się i rzekł smutnie:

„O Zaratustro, znudzony jestem, wstrętem przejmują mnie własne sztuki, ja nie jestem wielkim i pocóż udawać! Jednakże, ty wiesz wszak o tem — ja szukam wielkości“...

Zaratustra mu odrzekł:

„...Niejednemu widział, co się prężył i wydymał, a lud wołał: „Patrzcie, oto wielki człowiek!“ Lecz na cóż się pęcherze zdały! koniec końców powietrze z nich uchodzi“...

A niżej trochę: „Das Eselsfest“:

„Zaś ty, rzekł Zaratustra, ty stary wiło, cóż ty czynisz! Któż w tych czasach wolnomyślnych w ciebie będzie wierzył, skoro ty sam wierzysz w takie ośle bałwochwalstwa?“

„Głupstwo to było, coś popełnił; jakeś mógł, ty rozważny, takie głupstwo uczynić!“

„O Zaratustro, odparł mądry wiła, masz słuszność, głupstwo to było, — to też ciężkie wyrzuty czynię sobie za nie“.

P. Miciński wyrzutów sobie jeszcze nie czyni, a szkoda, bo znów ten sam Zaratustra mówi:

„Zły stary wiło, oto co w tobie najlepsze i najrzetelniesze i co w tobie cenię: żeś się umęczył sobą i rzekłeś: „ja nie jestem wielki“.

Proponuję p. Micińskiemu, aby się zastanowił nad temi rozdziałami.

W. Makowski.

POBUDKA BOJOWA N. D-CYI.

Cynizm Dmowskiego, który publicznie chełpił się przelewem „krwi bratniej“ nie daje spokoju dziennikarzom z obozu narodowo-demokratycznego. Za przykładem bohaterskiego wodza i oni zrzucają powoli maski patryotyzmu, odsłaniając swoje oblicza istotne, nacechowane jakąś zwierzęcą żądzą gwałtu i morderstwa.

Za mało im tej krwi, która zbryzgała bruk Łodzi, za mało!

W jakimś obłędzie, w jakiejś zapamiętałości krwiożerczej domagają się oni nowych ofiar i do nowych walk „bratobójczych“ zachęcają bandy tak zw. narodowców.

W Nr. 75-ym „Gazety Polskiej“ z dnia 17 marca r. b. w artykule p. n.: „Walka lub abdykacya“ jakiś korsarz dziennikarski zapewnia, iż „fałszem jest niktzemnym, że ktokolwiek walkę bratobójczą zaleca, że ktokolwiek twierdzi, że mordowanie się wzajemne robotników doprowadzi do uregulowania strasznych stosunków“.

Cóż to? Strzał zatruty pod adresem Dmowskiego, głos sumienia i uczciwości?

Nie, to tylko pierwszy akord cynizmu. W ślad za nim następują już słowa otwarte, szczere, z których każde pada, jak granat, przeszycony nienawiścią, jak śmiertelne wyzwanie, rzucone uświadomionym robotnikom.

Bo oto co czytamy dalej: „Co mają robić ci ludzie, którzy cierpią głód i nędzę, którzy, obalamuceni lub zastraszeni terorem, zgodzili się na strejk, ale teraz rozumieją jego niedorzeczność i szkodliwość dla siebie i dla kraju? Czy mają uleść rozkazom zbrodniczej lub szalonej bandy, która prze do ruiny przemysłu i do wywołania krwawych zaburzeń?“

Ta zbrodnica i szalona banda, to nie pijawki łódzkie, nie Poznańscy i Scheiblerzy, nie! to tysiące robotników, którzy swoją pełną godności postawą wobec zbrodni carów bawełnianych wywołali zdumienie całego świata, którzy nawet na łamach pism, pokrewnych „Gazecie Polskiej“ znaleźli słowa uznania. Te tysiączne rzesze, od kilku miesięcy przymierające po bohatersku z głodu są oczywiście „szaloną i zbrodniczą bandą“, której krew przelać należy. Pismak „narodowy“ nie namyśla się długo!

„Czy też ci ludzie i wszyscy, którzy im współczują i solidaryzują się z nimi, nie powinni raczej odcisnąć gwałtu gwałtem, i — kiedy ta okropna konieczność nadeszła — na terror odpowiedzieć terorem, chociażby ceną krwi własnej i bratniej wyswobodzić się z tej ohydnej niewoli, w jakiej od dwóch lat trzymają ich socjaliści“.

A więc... niktzemnym fałszem jest, że ktokolwiek walkę bratobójczą zaleca — woła „Gazeta Polska“ — i na dowód tej niktzemności: dobywa cały swój spryt aby przekonać, że ta okropna konieczność już nadeszła, że ceną krwi własnej i „bratniej“ należy się „wyswobodzić“.

Jakież wrażenie mogą wyrzucić tego rodzaju słowa na żądnych krwi robotniczej opryskach, co pomyśla ogłupione bandy, zorganizowane w tak zw. Narodowy Związek Robotniczy, słysząc argumenty, uświęcające morderstwo i do mordu zachęcające?! Konieczność okropna nadeszła i dziś innego wyjścia już niemu. Oto do jakiej konkluzji dochodzi „publicysta“ z „Gazety Polskiej“.

„Kto się przed rozlewem krwi wzdryga — pisze on dalej — kto nie chce brać jej na swoje sumienie, powinien był tę okropną chwilę, tę fatalną niemal konieczność przewidzieć...!“

To znaczy, że niema już żadnej rady, że przelew krwi jest jedynym możliwym zakończeniem, jedynym wyjściem z sytuacji, stworzonej przez fabrykantów łódzkich!

Nazywając rzeczy po imieniu, artykuł „Gazety Polskiej“ jest zwykłą prowokacją, a jego „twórca“ pospolitym zbrodniarzem, któryby w każdym kraju cywilizowanym pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej i karany według §§ kodeksu karnego. W Królestwie, gdzie rządy sprawują stupajki carskie, takie nawoływanie do zbrodni zborowej ujdzie, rzecz prosta, bezkarnie.

Lecz gdyby te słowa podlegające w równie silnej i stanowczej formie zwrócone były nie przeciw robotnikom, lecz przeciw ich ciemnościom, lub gdyby narodowy demokrat z „Gazety Polskiej“ przekonywał o konieczności przelewania krwi nie socyalistów, lecz krwi tych, których rządy długoletnie były łańcuchem najstraszniejszych krzywd i gwałtów, a którzy stworzyli dzisiejszy stan rzeczy, to nie ulega najmniejszej kwestyi, że cały skład redakcyi „Gazety Polskiej“ znalazłby się niezwłocznie przed obliczem sądu polowego, a autor artykułu, jeśliby nie skończył na szubienicy, to w drodze „łaski najwyższej“ zostałby rozstrzelany. To też tem ohydniejsza, tem bardziej zbrodnicza jest prowokacya „Gazety“, że ukazuje się ona w pancerzu nietykalności, zagwarantowanej przez rząd!

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że długi czas pisemka narodowo-demokratyczne mówiły masom o zbrojnym powstaniu, że do dziś dnia nuta bojowa odzywa się w wydawnictwach n. d-cyi, przeznaczonych dla warstw szerokich. Nagromadzony materiał palny potrzebuje ujścia, lecz wybuch w kierunku niepożądanym byłby początkiem końca n. d-cyi. Rozumieją to krętacze nacjonalistyczni, rozumieją i nie wahają się skierować rozbudzone namiętności w łożysko przelewania „krwi bratniej“.

Oto do czego zmierza pobudka bojowa, grana na trąbce narodowo-demokratycznej!

I teraz więc n. d-ci na szpaltach „Gazety“ grożą nową orgią morderstwa. I jeśli głos sumienia nie stłumi zbrodniczego popędu, mogą oni zacząć swoje krwawe dzieło, bo wiedzą, że rząd carski im dopomoże. *K. T.*

„CZERWONY SZTANDAR“ I P. STECKI.

„Czerwony Sztandar“ walczy w kilku numerach z frakcją rewolucyjną P. P. S., a walcząc, odgraża się, iż wykaże, że „program (?) i krytyka pracy P. P. S., nie ma nic wspólnego z rzeczywistymi zadaniami i interesem rewolucyi, ani klasy robotniczej“.

Argumenty „Czerwonego Sztandaru“ nie odznaczają się niczem szczególnem: ta sama arogancya, te same wyświechtane komunały, włącznie do listu „pana Daszyńskiego“, ta sama pyszałkowatość, ten sam ton, obliczony na nieświadomość czytelników, słowem, dobrze znane kuplety esdeckie na starą, ale za to fałszywą nutę. I nie warto byłoby zatrzymywać się nad wywodami „Czerwonego Sztandaru“, gdyby nie pewna inowacya: oto „Czerwonemu Sztandarowi“ zabrakło broni we własnym arsenale polemicznym, sięgnął więc po oręż do składu n. decyi i ustroił się w pancerz tow. Steckiego, pardon!... p. Steckiego, nie, tylko Steckiego (panami w oczach „Czerw. Sztandaru“ są wyłącznie towarzysze z obozów socyalistycznych), który jest dostateczną powagą, gdy chodzi o polemikę z frakcją rewolucyjną P. P. S.!...

„...Coś podszeptęło nam zdanie Steckiego — pisze „Cz. Szt.“ — przywódcy n. d., który coprawda nie lizał nigdy socyalistycznej nauki, jak pp. Wronscy, Płochoccy, Resowie i inne wielkie głowy prawicy P. P. S., ale przecież (co za szczęście!) zdaje sobie choć częściowo sprawę z różnicy między Królestwem Polskiem i Rosyą (jak widać „prawica“ P. P. S. w przeciwstawieniu do p. Steckiego identyfikuje, zdaniem „Czerw. Szt.“ Polskę z Rosyą!) i tłómaczy odmienny bieg rzeczy w Finlandyi, łatwe jej zwycięstwa tem, iż waga Finlandyi w organizmie ogólnopolskim jest niemal żadna“...

Biedni esdecy! Już wyczerpali wszystkie argumenty, już im wypadła z rąk dzban komunałów esdeckich, na szczęście „coś podszeptało“ i ucho się znalazło...

Pan Stecki został autorytetem socjalnej demokracji.

Teraz można być już pewnym, że esdecy spełnią drugą część swojej zapowiedzi i dowiodą, że ich „krytyka prawicy P. P. S. niema nic wspólnego z rzeczywistymi zadaniami i interesem rewolucyj“.

W wywiązaniu się z tego zadania p. Stecki niewątpliwie dopomoże.

S. S.

W SPRAWIE TERMINOLOGII POLITYCZNEJ.

Terminologia, używana dziś w naszej gwarze politycznej, gwałtownie domaga się rewizji. Jesteśmy świadkami nie tylko ścierania się różnorodnych prądów społecznych, ale i ścierania się terminów, które często brzmią jednakowo, lecz zawierają treść różnorodną, mieszczą w sobie sprzeczne pojęcia, mają dwa odrębne znaczenia. Rewolucya, wstrząsając dotychczasowymi podstawami życia, ukazując w jaskrawym świetle rozbieżność interesów różnych klas społecznych, spowodowała pewną nadszczułość na rozlegające się hasła, a jednocześnie pobudziła organizacje polityczne do spopularyzowania programów, do silniejszego akcentowania zawartych w nich postulatów i wskazań. Gorliwość w tym względzie posunięto do ostatecznych granic szowinizmu: zaczęto monopolizować na swój wyłączny użytek niektóre słowa, terminy, wyrażenia, oczywiście wkładając w nie pewną treść specyficzną, często niezgodną z logiką i zdrowym sensem.

Tak np. ze słów: „narodowy“, „polski“ uczynili n. d-ci jakąś świętość nietykalną. Co „polskie“, co „narodowe“ — to już samo przez się ma być dobre, zacne, cnotliwe, godne poklasku i uznania. Zapomniano, że „narodowym“ jest cały naród, że są narodowe przymioty i wady, że są Polacy bohaterzy i Polacy zbrodniarze, że nazwa Polak bez bliższego określenia nic jeszcze nie mówi. Rzecz znamienita! idealizując terminy: „narodowy“, „polski“, n. d-ci wpadli w śmieszność właśnie z tego względu, że jeżeli mają prawo do tytułu narodowych, to tylko dlatego, że stali się oni spadkobiercami najgorszych wad i błędów, reprezentantami najniższych instynktów narodu.

Lecz mniejsza o frazeologię pseudo-patryotyczną.

I w prasie socjalistycznej nie brak szablonowego traktowania pewnych określeń, będących czasami podstawą daleko idących, lecz niczem nieusprawiedliwionych wniosków. Tak np. nasi esdecy nadużywają terminu „socjal-demokratyczny“, lub „demokrata-socjalny“, nadając tym słowom jakieś znaczenie odrębne, przeciwstawiając je „pojęciom socjalistycznym“. W gruncie rzeczy każdy socjalista jest demokratą, oczywiście socjalnym, każda formuła socjalistyczna jest „socjal-demokratyczną“ i żadnej granicy pomiędzy temi pojęciami przeprowadzić nie można. Ale esdekom chodzi jak gdyby o wykazanie, że należą do socjalistów „lepszego gatunku“ i z tego powodu operują oni nieustannie literami „s.-d.“, powtarzając je aż do znudzenia, wprost unikając (gdy o sobie mówią), słów takich, jak socjalista, lub socjalistyczny.

Ten monopol jest faktem drobnym, ale przybiera on rozmiary coraz szersze i z czasem stać się może powodem chaosu i gmatwaniny pojęć, a terminy, używane dzisiaj w naszym języku politycznym, zejść mogą do znaczenia nic niemówiących liczmanów. Jednym z takich liczmanów stał się wy-

raz: demokrata. W piątym lub szóstym dziesiątku ubiegłego stulecia demokracizm określał pewien światopogląd, którego wyznawcy mieli wiele cech wspólnych. Dziś mamy demokratów narodowych, postępowych, chrześcijańskich, socjalnych, a wszyscy między sobą się różnią. Typową ewolucję przechodził także termin: „liberalizm“, który dziś w Niemczech oznacza szowinizm i nietolerancję, tak jak w Rosyi postępowiec (progressist) równa się często wstecznikowi.

Szczegółowa rewizya terminologii, używanej w gwarze politycznej, wykazałaby, że wiele terminów traci swolna swoje znaczenie i mówi coraz mniej. Z tego względu coraz ostrożniej odnosić się należy do spopularyzowanych już terminów, natomiast coraz więcej uwagi zwracać na wkładaną w nie treść.

Z-ski.

SOCYALNO - DEMOKRATYCZNA HARMONIA WYBORCZA.

„Socjaldemokracja Król. Polskiego“ i „Bund“ wchodzą w skład jednej partji: socjalno-demokratycznej partji Rosji. Brały też wraz z całą swoją partją udział w wyborach. Ale jaka między nimi panowała harmonia wyborcza, o tem ciekawe rzeczy opowiada rosyjski organ bundowski „Nasza Tribuna“ (wychodzący w Wilnie).

„Koniecznym był przy wyborach — czytamy w Nr. 12-ym tego pisma — ścisły związek socjalno-demokratycznych organizacyj: polskiej S. D. i Bundu. Ale tego faktycznie nie było. We wspólnej komisji wyborczej (w Warszawie) panował nastrój nieprzyjazny“. Bund żądał, żeby mu z pośród trzech wyborców kury robotniczej warszawskiej dano jeden mandat. „S. D. odmówiła, mówiąc, że kandydatura żydowska może odstraszyć robotników w bezpartyjnych, że S. D. reprezentuje i żydowski proletaryat, że Bund nie gra większej roli w życiu politycznym i t. d. Wreszcie po namietnej dyskusji zgodzono się dać Bundowi jeden mandat, ale na zebraniu pełnomocników fabrycznych pełnomocnicy S. D-ccy na to nie przystali.

Bund w kampanji wyborczej pragnął porozumienia ze zjednoczeniem postępowym, na co S. D. pod żadnym pozorem zgodzić się nie chciała. Bund musiał uledeć, ale swoją drogą — porozumiewał się z komitetem żydowskim, popierającym postępowców. To postawiło go w fałszywym położeniu wobec S. D. i wywołało kwasy w łonie organizacyi bundowskiej. „W szeregach organizacyi bundowskiej poczęła się demoralizacya. Członkowie organizacyi doskonale znali stan rzeczy, ale zamiast w tak trudnych warunkach popierać prace komitetu, zajęli się zgoła czem innym, zaczęli zbierać podpisy na protestie, zanieśli go do pism burżuazyjnych, agitowali przeciwko komitetowi“.

W Łodzi nie było wspólnej konferencyi wyborczej (S. D. proponowała Bundowi konferencyę, na której stosunek głosów Bundu do S. D. byłby jak 1 do 11!), ani nawet wspólnego biura wyborczego. Porozumiewano się tylko dorywczo, od czasu do czasu. Zatargi były mniej więcej takie same, jak w Warszawie. Podczas wyborów z kury robotniczej (Bund miał 2 pełnomocników). Bund chciał nawet urządzać demonstracyjny protest przeciwko S. D., ale zaniechał go z powodu niebezpieczeństwa n-deckiego. Swoją drogą, S. D., rozjątrzeni swoją porażką, usilnie poczęli kolportować wieść, że — pełnomocnicy bundowscy głosowali na n-deków... W Nr. 10-ym „Naszej Tribuny“ pełnomocnicy ci z oburzeniem odpierają oszczerstwo...

Wszak prawda — harmonia wyborcza, nie pozostawiająca nic do życzenia? A byli i tacy mędrcy, którzy zalecali proletaryatowi naszemu udział w wyborach między innymi w celu — zainicyowania jedności socjalistycznej...

Grzyb.

NA ŻŁODZIEJU CZAPKA GOREI

W N-rze 212-ym „Robotnika“ P. P. S. (fr. rew.), czytamy: „Mętne pogłoski o zorganizowaniu przez nas milicji, wywołały nielada popłoch w sferach rządowych. Posiadamy cały szereg tajnych ogólników i telefonogramów do poszczególnych władz cywilnych i wojskowych Królestwa w tej sprawie. Według telefonogramu generał-gubernatora warszawskiego, Olchowskiego, „na ostatniej konferencji P. P. S. postanowiono stosować terror do wybitnych naczelników poszczególnych oddziałów wojskowych. W tym celu frakcja wojskowo-bojowa wzmiankowanej partji stara się zdobyć i dostarczyć jaknajwiększą ilość broni oraz przygotować milicję“. Wobec tego p. Olchowski zaleca wzmocnić dozór nad składami broni. Gubernator lubelski komunikuje, że dla zabijania wyższych wojskowych ma być dopiero zorganizowana frakcja wojskowo-bojowa i sformowana milicja, przyczem „każdy członek P. P. S. powinien być jednocześnie członkiem milicji“. Inni gubernatorowie przestrzegają swych podwładnych w tym samym duchu“.

OSTATNI WYKAZ STATYSTYKI LUDNOŚCI.

W „Daily News“ spotykamy tablicę statystyczną, ułożoną na podstawie danych, zebranych przez Londyński Wydział Statystyczny. Według najnowszych obliczeń, ludność większych państw przedstawia się w następujących liczbach: Rosya 128,154,837 mieszkańców; Stany Zjednoczone 76,303,387; Niemcy 60,605,183; Japonia 46,732,138; Anglia (z Irlandyą) 41,458,721; Francya 38,961,945; Włochy 42,475,253; Austrya 26,150,708; Węgry 19,254,559.

Gęstość zaludnienia w różnych krajach:

Egipt 750,5 mieszkańców na milę kw. Belgia 388,7; Holandya 406,4; Anglia z Irlandyą 341,6; Japonia 316,9; Włochy 293,5; Niemcy 290,4; Stany Zjednoczone 21,4; Rosya 15,3.

Na 1000 ludności przypadało urodzin:

W Rosyi 49; w Węgrzech 37; w Austrii 35,6; w Niemczech 34,1; we Włoszech 32,6 w Japonii 32; w Anglii z Irlandyą 27,6; we Francji 21.

Liczba przypadków śmierci na 1000 mieszkańców:

W Rosyi 31; w Węgrzech 24,8; w Austrii 23,8; we Włoszech 20,9; w Japonii 20; we Francji 19,5; w Niemczech 19,6; w Anglii z Irlandyą 16,5; w Belgii 16,8; w Szwecyi 16,3; w Norwegii 14,3; w Danii 13,9.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Austrii za granicą:

Kwartalnie kor. 3·50 mk. 3·50 fr. 4·50 dol. 1·—

Nr pojedynczy „ —·60 „ —·60 „ —·80 „ —·20

W Królestwie Polskiem i w Rosyi kwart. 2 rb., numer pojedynczy 35 kop.

Numer pojedynczy na dworcach kolejowych 70 hal.

Składy główne: w Krakowie: Agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej, Sławkowska 2, we Lwowie: u Sokołowskiego, pasaż Hausmana.

„LUDZKOŚĆ“

Organ postępowy i demokratyczny, poświęcony polityce, sprawom społecznym, ekonomicznym, oraz literaturze i sztuce.

Wychodzi 2 razy dziennie.

Doborem artykułów, wszechstronnością informacyj, całym zgoła gatunkiem treści „Ludzkość“ stanęła na poziomie najwybredniejszych wymagań nowoczesnych.

„Ludzkość“ ma objętość numerów tak obszerną, iż obfitością treści przewyższa wszystkie pisma, dotychczas wychodzące w Warszawie.

„Ludzkość“ zawiera codziennie samodzielny dodatek p.n. „**Kronika Handlowa**“, zastępujący dawną „Gazetę Handlową“. Jest-to wyczerpująca kronika wszystkich informacji ekonomicznych oraz zbiorów ostatnich cedułów giełdowych i targowych.

Do numerów niedzielnych „Ludzkości“ dołączane są dwa dodatki: jednej niedzieli literacko-artystyczny p. n.

„LITERATURA I SZTUKA“,

drugiej niedzieli popularno-naukowy p. n.

„NAUKA I ŻYCIE“.

Odcinek „Ludzkości“ zawiera powieść **STEFANA ŻEROMSKIEGO** p.n. „**DZIEJE GRZECHU**“.

Prenumerata wynosi: miejscowa rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4·50, kwartalnie rb. 2·25, miesięcznie kop. 75, a nadto 10 kop. miesięcznie za odnośnienie; **na prowincyi** rocznie rb. 11, półrocznie rb. 5·50, kwartalnie rb. 2·75, miesięcznie rb. 1; **za granicą** rocznie rb. 16, półrocznie rb. 8, kwartalnie rb. 4, miesięcznie rb. 1·45.

„KRYTYKA” miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce, wychodził rok IX w Krakowie.

Redaktor i wydawca: Wilhelm Feldman.

Zeszyty 1—4 z r. 1907 zawierają między innymi utwory poetyckie i dramatyczne St. Wyspiańskiego, A. Nowaczyńskiego, Wł. Orkana, J. Kasprowicza, A. Langego i innych; nowele i opowiadania Maurycyego Zycha („Nokturn”), St. Przybyszewskiego („Pyrteusz”), W. Grubińskiego („Brnt”); rozprawy polityczne i społeczne dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej (Utopia najbliższej przyszłości — Samodzielność ekonomiczna ziem polskich), W. Feldmana, Wacława Sieroszewskiego („Narodowość w socyaliźmie”), K. Srokowskiego („Kwestya ruska wobec polskiej racji stanu”); rozprawy literackie i artystyczne Ostapa Ortwina („O Skąłce Wyspiańskiego”), T. Nalepińskiego („Dramat Andrejewa”), Adama Siedleckiego („O Janie Stanisławskim”), Jana Stena („O współczesnych autorkach polskich”), Artura Górskiego („Człowiek wolny u A. Mickiewicza”), J. Szaroty („O Verhaerenie”); rozprawy filozoficzne dra Axera („W sprawie zadań organizacji etycznych młodzieży”), dra Bron. Biegeleisena („Wartość nauki”) itd. Nadto zawiera każdy numer Przegląd prasy polskiej i obcej, sprawozdania ze scen polskich i zagranicznych, stały referat wychowawczy H. Orszczy, wrażenia z wystaw artystycznych i bogaty dział recenzyj bieżących nowości literackich i naukowych.

Prenumerata wynosi w Austrii: rocznie 12 kor. Dla Królestwa i Cesarstwa: rocznie rb. 7'60, półrocznie rb. 3'80, kwartalnie rb. 1'90.

Adres wydawnictwa: Kraków, ul. Stachowskiego 14.

Wydawnictwa Spółki Nakładowej „KSIĄŻKA”

Blos W. Rewolucya Francuska. Dwa tomy. Cena 12 K.

Feldman W. O Rosyi. Cena 1 K.

Informator. Stronnictwa polityczne w Królestwie Polskiem. Cena 2 K.

Kasprowicz Jan. Chrystus. Poemat społeczno-religijny. Cena 3 K. w oprawie.

Limanowski B. Rozwój przekonań demokratycznych w narodzie polskim. Cena 60 halery.

Mańkowski M. U stóp szubienicy. Urywek ze wspomnień więziennych „Proletaryatczyka”. Cena 60 hal.

Marks-Engels-Lieb knecht. Odbudowanie Polski. (Zbiór artykułów o kwestyi polskiej). Cena 2 K.

Markiewicz-Jodko i S. Dyksztajn. Polski socjalizm utopijny na emigracyi. (Dwie rozprawy). Cena 1 K. 50 hal.

Orkan Wł. Herkules nowozytny i inne wesołe rzeczy. (Zbiór nowel). Cena 2 K.

— Ofiara. Fragment w 3 aktach z 1846 r. Cena 1 K. 50 hal.

— Wina i Kara: Tragedya w 4 aktach. Cena 2 K.

Płochocki L. Rosyjskie partje polityczne i ich stosunek do sprawy polskiej. Cena 3 K.

Stepniak S. Losy nihilisty. Romans. Z przedmową J. Brandesa. Cena 6 K.

Verhaeren E. Jutrznie. Dramat społeczny. Przekład Maryi Markowskiej. Cena 2 K.

Wasilewski L. Współczesne państwo konstytucyjne. Cena 2 K. 50 hal.

FELDMAN W. Stronnictwa i programy polityczne w Galicyi 1846—1906.

TREŚĆ: Część I.: Czasy romantyzmu politycznego. Część II.: Okres walk prawnopolitycznych. Część III. Partje współczesne i ich programy. Cena tomu I-go 4 kor., tomu II-go 6 kor.

„ŻYCIE”

Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych.



Dotychczas wyszły:

- T. I: K. Krauz. (Michał Luśnia). »Wybór pism politycznych«. 3 K.
T. II: A. Judym. »W kwestyi haseł programowych i taktyki«. 50h.
T. III: Res. »Koordynacja czy utożsamienie?«. 50 h.
T. IV: A. Wroński. »Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej«. 50 h.
T. V: Dr. Helena Landau. »Polityka Związków Zawodowych«. 1 K.
T. VI: Res. »Kwestya polska w oświetleniu »Socyal-demokracji polskiej«. 1 K.
T. VII: I. Daszyński. »Polityka proletaryatu«. 2 K.
T. VIII: A. Humnicki. »Wspomnienia z lat 1888-1892« 40 h.
T. IX: St. Os...arz. »Narodowa Demokracja a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim« 80 h.
T. X: L. Janowicz. »Zarys rozwoju przemysłu w Król. Polskiem«. 80 h.
T. XI: »Materiały do historii P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim« 6 kor.

Dalsze tomy pod prasą.

Biblioteczka popularna „Życia”.

Książeczka I.: Tytus Filipowicz. »Czy robotnikowi potrzebną jest Konstytuanta w Warszawie?« 30 h.